www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 3 (58)
maj/czerwiec 2009

Prawnicy tworzą fundację!

Realizujesz cele

Realizujesz siebie

ożyczka ot wkowa dla grup zawodowyc%

- ez zaświadczenia o doc%odac%
- oprocentowanie uż od * ,

- kwota pożyczki może wynosić nawet do 120 000 zł
- długi okres kredytowania – do 7 lat
- możliwość redukc i zo owi za miesi cznyc% dzi ki opc i konsolidac i

Zapraszamy do oddziałów w Szczecinie:

ul. Wyszyńskiego 2żł el. % 2 (2

ul. Wo)ska * olskiego %2żł el. % 2 2(

* lac , odła (żł el. %8%(

. l. * iastów %żł el. %

ul. rodzka 2żł el. %

ul. , ayskiego 2(żł el. %

Citi never sleeps™

citi handlowy

www.online.citibank.pl

0 * rzykładowa , oczna , zeczywista Stopa 1 procentowania dla pożyczki na kwot3 zł z oprocentowaniem ż 4 żprowiz)5 4 oraz okresem kredytowania (%miesi5ce wynosi 2ż2 4 .

6ank 7 andlowy w Warszawie S.. .

8iti 7 andlowyż8iti9ank oraz 8iti ne: er sleeps s5 zastrzeżonymi znakami towarowymi należ5cymi do podmiotów z grupy 8itigroup nc.

Szanowni Czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer In Gremio.

Tym razem na plan pierwszy wysuwa się fakt powołania Fundacji „Bądźmy In Gremio". To kolejny dowód na to, że potrzeby prawniczego środowiska nie zamykają się jedynie w interpretacji kodeksowych paragrafów. Chcemy służyć innym nie tylko w ramach swoich profesji – otrzymując za to wynagrodzenia – ale także, poświęcając swój wolny czas, gotowi jesteśmy bezinteresownie zaoferować pomoc osobom potrzebującym. Pomoc, która nie ma wymiaru porady prawnej.

Pomysł powołania Fundacji rozpropagowali, a następnie przełożyli w czyn dwaj zasłużeni szczecińscy adwokaci – Roman Ossowski i Marek Mikołajczyk. Biorąc na swoje barki ogromną odpowiedzialność, doprowadzili do spotkania założycielskiego, które miało miejsce w dniu 20 kwietnia 2009 r. w siedzibie Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Więcej informacji na ten temat w artykule jednego z organizatorów całego przedsięwzięcia, adwokata Romana Ossowskiego na stronie 5.

Pragniemy zapewnić, iż redakcja In Gremio, mimo braku formalnych związków naszego wydawnictwa z powołaną fundacją, będzie medialnie wspierać charytatywne i dobroczynne jej działania.

W dalszej części In Gremio zamieszczamy tekst adwokata Patryka Zbroi na temat reklamy usług adwokackich. Była ona przedmiotem rozważań i stosownych uchwał najwyższych organów Adwokatury. Wydaje się jednak, iż obecne uregulowania dla niemałej części środowiska adwokackiego nie są satysfakcjonujące, w szczególności w porównaniu z możliwościami reklamy, jaka może być udziałem radców prawnych.

Dla osób zajmujących się na co dzień prawem karnym osobą znaną był prokurator Grzegorz Wołek. Pracując w tzw. Pezetach w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie miał okazję spotykać się z wieloma adwokatami. Dlaczego blisko dwa lata temu zdecydował się odejść z Firmy i przyłączyć do środowiska tych, z którymi polemizował na salach sądowych – odpowiada na łamach In Gremio sam mecenas Wołek.

W ostatnim numerze In Gremio (2/2009) opublikowaliśmy artykuł adwokata Dariusza Babskiego („Bezstronność sądu"). Nie pierwszy raz poglądy pana mecenasa wywołały poruszenie i żywy komentarz. Na prośbę samego autora wspomnianego tekstu, swój polemiczny artykuł przygotowała i przesłała do redakcji doktor Ewa Kramarz. Tym razem zamieszczamy kolejne dwie wypowiedzi – tym razem przedstawicieli środowiska sędziowskiego.

Zawsze zachęcaliśmy młode osoby – i nadal to czynimy – do przesyłania do naszej redakcji tzw. artykułów merytorycznych. Efekt jest widoczny. W tym numerze mamy okazję zaprezentować poglądy dwóch aplikantów radcowskich.

A ponadto, o tym jak wciąga woda pisze adwokat Krzysztof Marski. Sędzia Maciej Strączyński dzieli się z czytelnikami pasjonującą opowieścią o wilkołaku – z Rugii.

W rubrykach „aktualności" zamieszczamy krótką relację ze Zgromadzenia Szczecińskiej Izby Adwokackiej i ciekawego pod każdym względem szkolenia zawodowego w Międzyzdrojach (z piękną pogodą w tle). Forum dyskusyjne prawników zajęło się kontradyktoryjnością. Opisujemy też ostatnie działania środowiska sędziowskiego, inspirowanego przez SSP „Iustitia". Za nami także kolejny prawniczy turniej piłkarski. I to nie wszystko. Gorąco zachęcam więc do lektury wszystkich tekstów!

Adw. Piotr Dobrołowicz
Redaktor naczelny „In Gremio"

Spotkanie założycielskie Fundacji „Bądźmy In Gremio"

Siedziba ORA w Szczecinie

Pocztówka z Międzyzdrojów

Na okładce:
Spotkanie założycielskie Fundacji „Bądźmy In Gremio"
(zdj. Paweł Marycz)

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

e-mail:
redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania i adiustacji tekstów

Projekt i przygotowanie do druku: Artur Tokarski

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

05 • Bądźmy In Gremio!
Roman Ossowski, adwokat

06 • Reklama usług prawniczych okiem młodego adwokata
Patryk Zbroja, adwokat

08 • Prokurator adwokatem
O trudnych wyborach opowiada adwokat Grzegorz Wołek

10 • Kocha, lubi, szanuje albo... Razem czy osobno
Magdalena Ledworowska, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód

11 • O zbrodni znajomości słów kilka
Radosław Bielecki, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód

12 • Budowa dróg w Polsce
Jakub Cieślicki, aplikant radcowski

14 • Zaskarżenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej
dr Maciej J. Nowak, aplikant radcowski

17 • „Milczące dowody" nie kłamią
z Prokuratorem w Ministerstwie Sprawiedliwości w stanie spoczynku Józefem Gurgulem rozmawia Grzegorz Szacoń

18 • Adwokat na szalupie
Krzysztof Marski, adwokat

20 • Szczecińska Izba Adwokacka – po Zgromadzeniu i szkoleniu
Piotr Dobrołowicz, adwokat

20 • Kontradyktoryjność w polskim procesie karnym
Ryszard Różycki, wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

22 • Dziewięćdziesiąta rocznica sądownictwa rodzinnego w Polsce
Katarzyna Nowakowska-Strojek, Zastępca Kuratora Okręgowego w Sądzie Okręgowym w Szczecinie

22 • Mówić jak Cycero
Kornelia Łuczejko, Dyrektor ds. Public Relations ELSA Szczecin

24 • Nadzwyczajne Zebranie Delegatów SSP Iustitia w Warszawie
Zarząd Oddziału Szczecińskiego SSP Iustitia

24 • Stowarzyszenie Sedziów Polskich Iustitia wobec wypowiedzi Ministra Sprawiedliwości o karaniu sędziów

25 • Co może powiedzieć minister?
Grzegorz Szacoń, *Prezes Sądu Rejonowego w Łobzie*

26 • Zachodniopomorskie pomniki prawa – kamień z Grüttow
Grzegorz Szacoń, *Prezes Sądu Rejonowego w Łobzie*

26 • Jak schwytano „Wilkołaka z Rugii"
Maciej Strączyński, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie

29 • Wspomnienie o Panu Mecenasie Andrzeju Wybranowskim
Sławomir Nowicki, radca prawny

30 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

32 • Tajemnica świętokrzyskiego kuriera
dr Radosław Ptaszyński [OBEP IPN w Szczecinie]

34 • Puchar Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie 2009
Krzysztof Kapelczak, Hubert Cieszyński - Zrzeszenie Prawników Polskich w Szczecinie

Bądźmy In Gremio!

Z prawdziwą przyjemnością, ale także i osobistą satysfakcją pragnę poinformować, że fundacja szczecińskich prawników oraz przyjaciół prawników, stała się faktem. To kolejne wspólne przedsięwzięcie przybrało formę organizacyjną, a to za sprawą uchwalenia statutu fundacji oraz złożenia oświadczenia o ustaleniu fundacji przez fundatorów. Wszystko to działo się 20 kwietnia 2009 roku w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie. W atmosferze, charakterystycznej dla tego typu zamierzeń organizacyjnych, podpisano stosowne dokumenty. Oświadczenie o ustanowieniu Fundacji przyjęła i nadała mu ustawowy kształt Pani Notariusz Maria Olszewska, nie pobierając za swoje czynności żadnego wynagrodzenia. Mamy nadzieje, że zachowanie Pani Notariusz stanowić będzie wzór dla wszystkich, którzy będą współpracować z Fundacją. Pani Notariusz – dziękujemy!

Pozwolę sobie przypomnieć, że idea powołania Fundacji zrodziła się w tym samym czasie, gdy powstawało „In Gremio" i „Wieczory z In Gremio". Z różnych powodów, powołanie Fundacji nastąpiło dopiero (a może już?) w 2009 roku. Przede wszystkim kierowało nami poczucie odpowiedzialności za losy Fundacji. Specyfika związana z jej działalnością wymagała pewności, że zamierzenie się powiedzie. Cele, jakie stawia sobie Fundacja, to krzewienie kultury prawnej i upowszechnianie wiedzy o mechanizmach związanych z wymiarem sprawiedliwości, a także wspieranie działań nakierowanych na ich osiągnięcia. Równie ważne będzie świadczenie pomocy na rzecz potrzebujących. Wszelkie sugestie w tym zakresie będziemy wnikliwie analizować i wdrażać.

Wśród założycieli Fundacji znalazły się Samorządy: Adwokatów, Radców, Notariuszy, Komorników oraz osoby fizyczne. Deklaracje ścisłej współpracy złożyło Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia. Liczymy, ze także Zrzeszenie Prawników Polskich nie odmówi pomocy. Zgromadzono kapitał założycielski Fundacji w wysokości 37.000 zł. Kwota ta stanowi sumę wpłat zadeklarowanych przez fundatorów – (osoby prawne 2.000 zł, osoby fizyczne 1.000 zł).

Szanowni Państwo! Apelujemy o wsparcie działań Fundacji i wierzymy, że go Państwo udzielicie. Fundacja zamierza czerpać przychody z działalności gospodarczej, będziemy także zabiegać o środki z instytucji europejskich i krajowych, ale tradycyjnie główne źródło powinny stanowić wpłaty osób fizycznych. Uzyskanie statusu organizacji pożytku publicznego ułatwi wszystkim (w sposób „bezbolesny") włączenie się w nasze działania. O zamierzeniach i efektach prac oraz o osobach wspierających Fundację, będziemy informować na bieżąco na łamach In Gremio. Ukonstytuowały się organy Fundacji i tak w skład rady Fundacji weszli: Agnieszka Dąbrowska, Leszek Pietrakowski, Jan Woźniak i Andrzej Zajda, jako przedstawiciele odpowiednio Samorządu Radców, Notariuszy, Komorników i Adwokatów. Ponadto członkami Rady zostali panowie: Jerzy Chmura (adwokat), Marek Karakulski (prokurator w stanie spoczynku), Marian Szabo (sędzia w stanie spoczynku). Powołano Zarząd Fundacji w osobach: dr Ewa Kramarz – Wiceprezes Zarządu, adw. Marek Mikołajczyk – Członek Zarządu, adw. Roman Ossowski – Prezes Zarządu.

W dniu 24 kwietnia 2009 roku złożono dokumenty do KRS w celu zarejestrowania Fundacji. Siedziba Fundacji mieścić się będzie przy pl. Batorego 3 (II piętro). Wszystkich zainteresowanych, do czasu zakończenia procesu organizacyjnego, prosimy o kontakt bezpośrednio z członkami organów Fundacji.

Bądźmy In Gremio – z tymi którzy tego potrzebują!

Roman Ossowski

Lista założycieli – fundatorów:

Szczecińska Izba Adwokacka
Okręgowa Izba Radców Prawnych
Izba Notarialna w Szczecinie
Izba Komornicza w Szczecinie

oraz:

Anna Maria Biel
Jerzy Ryszard Chmura
Zofia Daleszyńska
Agnieszka Ewa Dąbrowska
Piotr Wiktor Dobrołowicz
Marian Ludwik Falco
Tomasz Falco
Igor Daniel Frydrykiewicz
Robert Tadeusz Kornecki
Ewa Agnieszka Kramarz
Michał Włodzimierz Krzyżankiewicz
Rafał Kuks
Marta Julita Lis-Ciszek
Lew Michał Lizak
Andrzej Lubiniecki
Mirosław Wacław Łopatto
Agnieszka Zofia Maciejewska
Lucjan Mancewicz
Marek Matjanowski
Marek Mikołajczyk
Ryszard Naklicki
Roman Ossowski
Kinga Zygfryda Przybylska-Charif
Jerzy Stanisław Rawski
Mirosław Florian Sankiewicz
Marian Szabo
Mariusz Piotr Weissgerber
Andrzej Wojciech Zajda
Elżbieta Maria Zaniemojska-Krześniowska

Patryk Zbroja, *adwokat*

Reklama usług prawniczych okiem młodego adwokata

Dyskusja dotycząca możliwości i zakresu liberalizacji zasad informowania o działalności zawodowej adwokatów i radców prawnych w dalszym ciągu budzi spore emocje. Tym bardziej, że reklama, marketing, czy public relations w tym segmencie usług profesjonalnych nie stanowiły do tej pory szczególnego zainteresowania ze względu na tradycyjne podejście do zawodu i etyki zawodowej.

Treść korporacyjnych regulacji (§ 23 i n. Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu oraz art. 24 i n. Kodeksu Etyki Radcy Prawnego) jest w tej mierze, na pierwszy rzut oka, dosyć podobna. Szczegółowa ich lektura prowadzi jednak do innych wniosków.

Istotna różnica polega na tym, iż Kodeks Etyki Radcy Prawnego w żadnym miejscu nie posługuje się pojęciem reklamy, lecz prawem do informowania o wykonywaniu zawodu oraz działalności z nim związanej (art. 24 ust. 1 Kodeksu). Ponadto Kodeks kształtuje wprost uprawnienie do pozyskiwania klientów (art. 26 ust. 1 i 2 Kodeksu). Przy czym terminy te zostały w sposób wyraźny zdefiniowane. „Informowanie" jest bowiem inicjowanym przez radcę prawnego działaniem niestanowiącym propozycji zawarcia umowy z konkretnym klientem (bez względu na formę, treść, technikę i środki). Natomiast, dozwolone „pozyskiwanie klientów" zostało utożsamione z działaniem będącym bezpośrednią propozycją zawarcia umowy z konkretnym klientem (również bez względu na formę, treść, technikę i środki), w sposób zgodny z prawem, dobrymi obyczajami, godnością zawodową oraz zgodnie z zasadami przewidzianymi w kodeksie (w szczególności art. 25 Kodeksu). Warto również nadmienić, że zasady te odpowiadają regulacjom przewidzianym w treści Pkt 2.6. Kodeksu Etyki Adwokatów Unii Europejskiej (w wersji po zmianach uchwalonych podczas Sesji Plenarnych CCBE w dniach 28.11.1998 r. oraz 6.12.2002 r.), a dotyczącym zakresu dopuszczalnych elementów promocji prawnika. Kodeks ten nie tylko nie ustanawia zakazu reklamy (personal publicity/publicité personelle), lecz wprost dopuszcza jej możliwość za pomocą wszelkich środków przekazu, w szczególności takich jak prasa, radio, telewizja, środki komunikacji elektronicznej, o ile reklama ta oparta jest na informacji podanej w sposób dokładny i nie wprowadzającej w błąd, z poszanowaniem tajemnicy zawodowej i innych podstawowych wartości.

Tymczasem Zbiór Zasad Etyki Adwokackiej w ogóle nie zawiera definicji pojęcia „reklamy", o działaniach marketingowych lub promocyjnych nie wspominając. Pojęcie „prawo do informowania" zostało natomiast „zdefiniowane" jedynie poprzez enumeratywne wyliczenie uprawnień związanych z informowaniem o działalności zawodowej (§ 23 a Zbioru).

Warto w tym miejscu przypomnieć, że według Słownika języka polskiego PWN, „informacja" to „wiadomość o czymś lub zakomunikowanie czegoś", natomiast „reklama" jest niczym innym, jak „działaniem mającym na celu zachęcenie potencjalnych klientów do zakupu konkretnych towarów lub do skorzystania z określonych usług" z jednej strony, lub wprost: „plakat, napis, ogłoszenie, krótki film itp. służące temu celowi" - z drugiej.

Przy takich definicjach, analiza treści Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej może budzić wątpliwości. Zgodnie z § 23 Zbioru, adwokata obowiązuje bowiem zakaz korzystania z reklamy. Innymi słowy - zakaz korzystania z działań mających na celu zachęcenie potencjalnych klientów do skorzystania z jego usług. W tym samym miejscu Zbiór zakazuje pozyskiwania klientów w sposób sprzeczny z godnością zawodu. Tak więc, a contrario Zbiór Zasad Etyki Adwokackiej pozwala pozyskiwać klientów, ale nie pozwala do tego wykorzystywać reklamy. Tyle tylko, że reklama („dźwignia handlu") jest przecież podstawowym sposobem pozyskiwania klientów.

Z drugiej strony już w § 23a ust. 1 Zbioru w sposób wyraźny przewidziano uprawnienie adwokata do informowania o swojej działalności pod określonymi warunkami. Informacja taka ma być zgodna z przepisami prawa, dokładna i nie wprowadzająca w błąd, nie powinna również być ukierunkowana na udzielenie adwokatowi konkretnego zlecenia (co - w przeciwieństwie do Zasad Etyki Adwokackiej - jest właśnie dozwolone na podstawie art. 26 Kodeksu Radców Prawnych).

Przeniesienie tych zapisów – trzeba przyznać dość trudnych do jednoznacznej interpretacji – na grunt praktyki jest niezwykle problematyczne, a linia demarkacyjna pomiędzy reklamą i informacją w ww. rozumieniu jest bardzo płynna. Nietrudno sobie przecież wyobrazić prasową informację o otwarciu nowej kancelarii lub ogłoszenie (obojętnie czy jednorazowe czy cykliczne) o świadczonych usługach prawniczych, które będą publikowane zgodnie z warunkami wskazanymi w § 23 ust. 2 c Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej. Nie sposób jednak równolegle nie zauważyć „reklamowego wyrazu" takiej informacji, której celem jest przecież właśnie zachęcenie potencjalnych klientów do skorzystania z usług ogłaszających się podmiotów. Można chyba w tym miejscu nawet pokusić się o uogólnienie, że większość form informacji stosowanych w praktyce działalności kancelarii ukierunkowanych może być bezpośrednio lub przynajmniej pośrednio na pozyskanie potencjalnego klienta. I to zarówno tych zamieszczanych w szeroko rozumianych mediach (prasie, internecie, czy nawet – choć trudno sobie taką formę promocji usług prawniczych w Polsce wyobrazić – w telewizji), jak i tych prezentowanych w sposób bardziej dla zawodów prawniczych tradycyjny (choćby na papierze firmowym o charakterystycznym kolorze lub znakach graficznych, wizytówkach, czy nawet szyldzie kancelarii, który również – poza typowo informacyjnym charakterem – ma na celu zwrócenie uwagi przechodnia na fakt, iż w danym miejscu mieści się właśnie kancelaria gotowa do obsługi jego sprawy).

Oczywiście, najważniejszym zadaniem dobrego prawnika jest świadczenie znakomitej jakości usługi, w sposób sumienny i rzetelny, zgodnie z najlepszą wiedzą i doświadczeniem zawodowym, według obowiązujących go zasad etyki i deontologii zawodowej. W tym kontekście nie można również zapominać o wielowiekowej tradycji zawodu, który powstał przecież w celu ochrony interesu osób potrzebujących pomocy.

Problem jednak w tym, że wiele z tych osób (i to zarówno klientów indywidualnych, jaki przedsiębiorców) na początku XXI wieku ma w dalszym ciągu poważne opory przed korzystaniem z profesjonalnych usług prawniczych i to z różnych przyczyn. W takiej sytuacji, potrzeba udzielania wszechstronnej informacji na temat oferty świadczonych usług, komunikowanie wizerunku kancelarii rynkowi oraz potencjalnym klientom winny być traktowane jako podstawowe zadania każdego prawnika. Zadanie te należy zaliczyć na pewno do szeroko pojętej aktywności marketingowej, która nie może być kwalifikowana niejako a priori jako nieuczciwa lub bezprawna reklama. Przede wszystkim jednak reklama nie powinna być utożsamiana z zachowaniem, które zawsze będzie niegodne i sprzeczne z zasadami etyki; złem, którego żaden prawnik (a przede wszystkim - adwokat) podejmować się nie powinien. Takie podejście, w mojej ocenie, blokuje rozwój rynku profesjonalnych usług prawniczych, ograniczając jego zasięg od wewnątrz. Broni go – całkowicie niepotrzebnie i nieprzekonująco – przed możliwością zauważenia, oceny i weryfikacji jego głównych uczestników i beneficjentów zarazem, a więc klientów korzystających z usług danej kancelarii. W konsekwencji zaś – paradoksalnie nie przyczynia się do budowy zaufania do zawodu, który dla przeciętnego obywatela otoczony jest aurą tajemnicy i do którego przedstawicieli po prostu trudno dotrzeć.

Zwykła rekomendacja, choć stanowi i stanowić będzie nadal istotny czynnik wyboru prawnika jest w tym zakresie zupełnie niewystarczająca. Według tradycyjnego podejścia do kwestii marketingu usług prawniczych i powiązanego z nim zakazu jakiejkolwiek reklamy, początkujący adwokat, niczym dr Judym, „skazany" jest na wywieszenie tablicy informacyjnej, stworzenie papieru firmowego, zaprojektowanie wizytówki, które same przez się nie dają możliwości wejścia na rynek i choćby próby zweryfikowania jego prawniczych kwalifikacji.

Zgadzam się z tezą, że prawdziwą renomę i jakość usług buduje się latami ciężkiej pracy. Nie można jednak zapomnieć o kolejnym ważnym argumencie liberalniejszego podejścia do omawianej kwestii. Faktem stały się bowiem zmiany wolnorynkowe w polskiej gospodarce, powiększanie grona adwokatów, radców prawnych, doradców podatkowych – w tym również na lokalnych rynkach. Nie sposób pominąć milczeniem powstawanie szeregu firm doradztwa prawnego lub biur windykacyjnych, które dysponują pełną paletą środków promocji swojej działalności. Tym bardziej, że zapowiadane ustawowe rozszerzenie uprawnień procesowych osób niezweryfikowanych przez aplikacyjne szkolenia może spowodować znaczne podniesienie atrakcyjności tej formy działalności prawniczej, jej skuteczniejszą reklamę, wreszcie – jeszcze większe problemy w odróżnianiu zarówno zakresu, jak i jakości usług adwokata lub radcy prawnego od doradztwa prawnego.

Faktem stała się zatem rosnąca konkurencja, która wymaga zmiany w postrzeganiu reklamy i promocji usług prawniczych właśnie w sytuacji, gdy inni uczestnicy rynku takich ograniczeń nie doznają. A przecież w interesie korporacji i to zarówno adwokatów, jak i radców prawnych jest zaznaczenie pozytywnych różnic swojej działalności w stosunku do konkurentów i wyraźne zasygnalizowanie ich potencjalnym klientom. Tyle tylko, że bez nowoczesnego spojrzenia na marketing usług prawniczych, zadanie to będzie jeżeli nie niemożliwe, to na pewno znacznie utrudnione.

W każdym razie uważam, że aktualna treść § 23 Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej – być może wbrew intencjom jego twórców – ma charakter anachroniczny i nie odpowiada potrzebom rynkowym. Argument o wieloletniej tradycji zakazu reklamy zawodów prawniczych nie jest przekonujący w czasach rozwoju tzw. społeczeństwa informacyjnego, globalizacji, rozwoju mass-mediów (w tym komunikacji internetowej) ogarniających wszystkie dziedziny życia.

Podobnie – na marginesie – należy ocenić zapis § 23 b ust. 4 Zbioru, dotyczący tzw. mailingu. Nie widzę bowiem przeszkód dla umożliwienia złożenia oferty potencjalnemu klientowi po uprzednim zapytaniu, czy sobie tego życzy. Tymczasem, wydaje się, że aktualna treść § 23 b ust. 4 Zbioru zakazuje nawet wysłania samego zapytania, długo przed złożeniem konkretnej oferty.

Niezależnie od powyższych argumentów, nie sądzę jednak, iżby nawet po wprowadzeniu możliwości reklamy, media zostały zalane prawniczą falą. Mogą co prawda pojawić się obawy, że całkowite uwolnienie promocji usług prawniczych w takiej formie niesie za sobą ryzyko osłabienia ich prestiżu oraz koniecznego do nich zaufania, czy też negatywnego odbioru. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie wprowadzenie w tej mierze, niezależnie od możliwości egzekwowania obowiązujących norm prawnych spełniających europejskie kryteria (zob. np. art. 14 lub 16 Ustawy o zakazie nieuczciwej konkurencji), odpowiednich korporacyjnych regulacji, których realizacja winna być nadzorowana przez skuteczne i szybkie sądownictwo dyscyplinarne.

Takie ramy promowania wizerunku mogłyby powstrzymać nieuczciwe formy reklamy (korzystające np. z elementów zachwalania skuteczności danego pełnomocnika lub obrońcy); będąc jednocześnie gwarantem należytej informacji potencjalnych klientów, którzy są przecież finalnym odbiorcą prawniczych usług. [ ]

Prokurator adwokatem

O trudnych wyborach opowiada adwokat Grzegorz Wołek

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **Jako prokurator zajmowałeś się bardzo poważnymi sprawami. Pracowałeś w Wydziale ds. Przestępczości Zorganizowanej. Niedawno jednak zrezygnowałeś z pracy w prokuraturze. Jakie były powody rezygnacji?**

Adwokat Grzegorz Wołek: Powodów oczywiście było wiele, zarówno związanych z samą pracą prokuratora jak i kwestiami osobistymi. Wszystkich nie wymienię – aż tak otwarty nie jestem. Bardzo lubiłem swoją pracę, starałem się ją wykonywać możliwie najlepiej. Zawsze uważałem i nadal uważam, że tego rodzaju zawodu nie da się wykonywać bez pewnego zaangażowania. To właśnie to zaangażowanie odróżnia Prokuratorów od prokuratorów (zwykłych urzędników, stale narzekających na nadmiar pracy, niskie pensje, zawsze mających pecha, zawsze źle ocenianych, jednak zawzięcie trzymających się swojej funkcji i pracy). Miałem szczęście i przyjemność pracować z pasjonatami, a już w ostatnim moim Wydziale - „PeZetach" tacy byli niemal wszyscy. Z nimi wspólnie zarwać parę nocy w grudniu to coś świetnego – zresztą nieproszeni przyszli sami. Takie samo szczęście miałem do współpracowników z Policji, CBŚ i ABW, że już nie wspomnę o podstawowej sile Prokuratury – paniach z sekretariatu. Jednak w pewnym momencie zauważyłem, że sprawy, pomimo rzekomych różnic, zaczynają się powtarzać, nie tworzą nowych wyzwań, że skończyła się ich oryginalność, nie narzucają poszukiwań i w efekcie rozwoju. W tym samym też czasie dały szczególnie znać o sobie pewne „niedoskonałości" Prokuratury jako instytucji - duża ilość spraw w biegu, konieczność pracy po godzinach dla zachowania rzetelności i dokładności w sprawach, hierarchiczność wielopoziomowa, brak samodzielności decyzyjnej w niektórych sytuacjach (nie jest ona może aż tak dotkliwa, jednak dość dziwne jest, że Prokurator nie może na rozprawie samodzielnie podjąć decyzji co do wymiaru kary przy uzgodnieniach z oskarżonym, czy też decyzji w kwestii stosowania środków zapobiegawczych), czy uwikłanie Prokuratury w politykę. Co do tego ostatniego nie demonizuję, bo sam osobiście w Szczecinie bezpośrednio tego nie odczułem, nie było oczywiście żadnych nacisków. Mam na myśli wytyczne ministra co do polityki karania, zasad aresztowania i tym podobne. Wpływają one na pracę szeregowego Prokuratora, który często się z nimi nie zgadza. Niestety, ministrowie z tego instrumentu często korzystają. Wracając do pytania, poza wyżej wskazanymi powodami pojawiły się też inne. Otóż zauważyłem, że ja też zaczynam narzekać na pracę. Kiedyś, gdy jeden Prokurator w ten sposób się skarżył, powiedziałem mu, że przecież nic go tu nie trzyma jeżeli jest mu tak źle. Gdy zauważyłem, że narzekam i ja, uznałem, że stoję przed alternatywą: albo przestanę narzekać i zauważę przeważające pozytywy, albo zmienię pracę. Warto podjąć ryzyko, aby pracę wykonywać z przyjemnością, a nie z konieczności. Chciałem coś zrobić dla siebie. Ukształtować pozycję zawodową tak, by jej „poziom" zależał ode mnie i pracy, którą wkładam, a nie innych osób i ich sympatii. W moim przypadku odejście było tylko wynikiem rzetelnego rozważenia wszystkich za i przeciw. Czas pokaże czy decyzja była słuszna. O znużeniu i rutynie nie ma mowy.

P.D.: **Trafiłeś do adwokatury, samorządu, którego przedstawiciele występowali po drugiej stronie w procesach karnych, w których uczestniczyłeś. Dlaczego zdecydowałeś się zmienić „miejsce" na sali sądowej i podjąć się wykonywania zawodu adwokata?**

G.W.: Mówiąc żartem, z adwokatami walczyłem na boiskach piłkarskich, na sali sądowej tylko z ich klientami. Natomiast poważnie, nie chcę się wdawać w - częsty w rozmowach prywatnych - spór o „jasnej" i „ciemnej" stronie. Nie zamierzam też tworzyć zbędnej ideologii. Jestem prawnikiem i chcę zajmować się prawem. Zdecydowałem się odejść z Prokuratury. W efekcie miałem dość ograniczone możliwości, zwłaszcza, że gałęzią mojej specjalizacji jest prawo karne. Przejście do Sądu było w tym czasie praktycznie niemożliwe, liczba oczekujących tam osób na etat była znaczna. Oczywiście myślałem o radcostwie, jednak w prawie cywilnym i administracyjnym czułem się wówczas bardzo niepewnie (ten stan obecnie trochę się zmienił, jednak nadal nie ustąpił). Poza tym, adwokat ma szersze uprawnienia od radcy prawnego. Będąc adwokatem mogę występować w sprawach karnych, na których się trochę znam. To daje możliwość zbudowania pozycji zawodowej, niezbędnej dla funkcjonowania.

P.D.: **Gdzie rozpoczęłeś praktykę? Jak wyglądały początki? Co ciebie najbardziej zaskoczyło w codziennej pracy adwokata? Jak wygląda twój typowy dzień pracy?**

G.W.: W związku z treścią ustawy o adwokaturze nie mogę przez 2 lata występować przed sądami w okręgu szczecińskim. W tej sytuacji nawiązałem kontakt ze znajomymi radcami prawnymi i rozpocząłem praktykę w niedużym mieście w innym sąsiednim województwie. Miało to dla mnie znaczenie o tyle, że osoby te na początku przekazały mi kilka spraw – trudno udowodnić swoją rzetelność i sprawność w zawodzie jeżeli nie otrzymasz zlecenia. W moim nowym zawodzie, jak się to dopiero okazało, czekały wyzwania nie tylko związane bezpośrednio z prawem, takie jak organizacja kancelarii, rozmowy z klientami, uzgadnianie honorarium itp. Dziękuję w tym miejscu za pomoc kilku szczecińskim adwokatom, którzy mi służyli i służą nadal pomocą. Pojawił się też inny problem. Wiele osób rzeczywiście potrzebuje pomocy, nie każdego stać na prawnika. Praca dobroczynna zajęła mi tyle czasu, że znowu zacząłem pracować nocami by utrzymać siebie i rodzinę. Teraz już jakoś to wszystko godzę. Typowy dzień to: Kancelaria (z okresu Prokuratury mi zostało, że zaczynam o 8.00), sprawy w Sądzie, spotkania z klientami, bieżące sporządzanie pism. Nawiązałem współpracę z dwoma kancelariami z innych miast i mam sporo wyjazdów, co latem jest dodatkowym atutem.

***P.D.:* Czy czujesz dzisiaj satysfakcję z podjętej decyzji o zmianie zawodu?**

G.W.: Myślę, że jeszcze za wcześnie na odpowiedź na to pytanie. Na pewno nie ma mowy o nudzie i rutynie. Nie ma też niedzielnego syndromu poniedziałku. Mam też więcej czasu na sprawy niezawodowe.

***P.D.:* Wykonywanie którego z zawodów bardziej obciąża psychicznie – prokuratora czy adwokata?**

G.W.: Myślę, że nie da się porównać obciążenia związanego z wykonywaniem tych dwóch zawodów. Jest ono zbyt różne. Na pewno występuje w obu zawodach i to w stopniu znacznym. Przynajmniej ja je odczuwam. Co ciekawe, obciążenie psychiczne w pracy prokuratora wydawało mi się dość oczywiste, uważałem że znacznie mniejsze dotyczy adwokata. Teraz, jeżeli chodzi o adwokata, widzę to inaczej. Jestem w pewien sposób odpowiedzialny za klienta, jego wolność i mienie. Pewnie dla większości osób to czytających to banał, ale ja dopiero teraz go w pełni rozumiem. Moje błędy, jeżeli je popełnię, odbiją się na nim. Jak mu przekazać złą wiadomość, co zrobić gdy zła wiadomość wynika z mojego błędu. Pewnie jednych taka sytuacja zelektryzuje, innych wręcz przeciwnie. Ja należę do tych pierwszych. Na wyrok oczekuję stojąc w dużym napięciu, co wcześniej, gdy byłem prokuratorem, tak intensywnie na tym etapie procesu nie występowało.

***P.D.:* Zapewne przy wykonywaniu zawodu, w swojej pracy, odczuwasz potrzebę świadczenia pomocy innym osobom. Jak to wygląda z perspektywy pracy w prokuraturze, a jak w adwokaturze? W którym zawodzie prawnik jest bliżej ludzi i ich problemów? W którym - pytam się o Twoje osobiste spostrzeżenia - czujesz, że bardziej im pomaga?**

G.W.: Nie wiem czy dorosłem do odpowiedzi na to pytanie. Nie można porównać wody z ogniem. Każdy z tych dwóch zawodów został powołany do różnych zadań. Nie chcę jednak mówić rzeczy oczywistych ani też wyciągać pochopnych wniosków o charakterze ogólnym. Odnośnie moich osobistych spostrzeżeń mogę powiedzieć, że czułem, iż pomagam innym zarówno w trakcie wykonywania jednego jak i drugiego zawodu. W przypadku prokuratora, wie to każdy, kto przesłuchiwał osobiście pokrzywdzonego i widział efekty działania sprawcy, czy prowadził oględziny miejsca zdarzenia. Uważam natomiast, że „bliżej ludzi" jest adwokat, dla niego reprezentowany klient nie jest imieniem i nazwiskiem, jak to często bywa w pracy prokuratora, gdy to Policja przesłuchuje pokrzywdzonego i ma z nim bezpośredni kontakt. Adwokat zna dobrze swojego klienta i jego problemy. Zachodzi tu dziwne zjawisko, które, jak zauważyłem funkcjonuje chyba powszechnie. Otóż, każdy z nas jest generalnie za ściganiem i surowym karaniem sprawców przestępstw, ale do momentu gdy nie dotyczy to kogoś z jego rodziny lub dobrych znajomych. W przypadku takiego sprawcy jesteśmy zainteresowani tym, by poniósł jak najniższą karę, znamy go, znamy jego dobre strony. Wydaje mi się, że właśnie tak adwokat traktuje swojego klienta. Nie gloryfikuję jednak ani nie usprawiedliwiam mojego obecnego zawodu czy samego siebie. W przypadku Prokuratora pojawia się dodatkowo coś, co ja bym nazwał dobrem ogólnym. Pomagając danej osobie (najczęściej pokrzywdzonemu), oskarżając sprawcę, izolując go ze społeczeństwa, pomagam też wielu innym osobom, którzy dzięki temu ze sprawcą tym się nie zetkną. Myślę, że podobne odczucia mają sędziowie, nawet często czując i sympatię do oskarżonego, a jednak wydając sprawiedliwy wyrok adekwatny do czynu. Wydaje mi się, że właściwe i rzetelne wykonywanie każdego z tych zawodów daje satysfakcję na polu, którego pytanie dotyczyło.

***P.D.:* Czy planujesz powrót do Szczecina?**

G.W.: To pytanie, które sam sobie zadaję, a potrzeba odpowiedzi na nie uaktualni się już w lipcu. Znowu ważę na szali za i przeciw. Rozważam też, jak w przypadku ewentualnej decyzji o powrocie, zamortyzować skutki rozpoczynania od nowa. Niewątpliwie jestem teraz odważniejszy, rzeczywiście najtrudniejszy pierwszy krok...

***P.D.:* Czy chciałbyś przekazać coś swoim koleżankom i kolegom prokuraturom w Szczecinie?**

G.W.: Tylko pozdrowienia. Brak mi ich, dlatego z wieloma utrzymuję stały kontakt. Praca w Firmie ma to do siebie, że tworzy zespoły. Teraz stworzyłem sobie swój własny, jednak te poprzednie pamiętam. [ ]

| *Magdalena Ledworowska, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód*

Kocha, lubi, szanuje albo... Razem czy osobno

Scena I

Biegnę do pracy, wskazówki zegarka też biegną. Oszalały chyba. Jak na złość winda utknęła. Wybieram schody, to tylko 4 piętra w górę. Wpadam do pokoju. Toga, łańcuch, terminarz i jeszcze coś do pisania. 2 minuty do rozprawy. 3 piętra w dół. Wpadam na kogoś... ach to mecenas. Taki młody i trochę znajomy. Tylko trochę. Uśmiecha się, podnosi długopis, który wypadł mi z ręki. „Pięknie pani dzisiaj wygląda pani sędzio, życzę miłego dnia". Wymuszam uśmiech. Bezczelny. Pewnie ma jakąś sprawę u mnie. Może będzie chciał termin przełożyć a może... Nie mam czasu dłużej się zastanawiać, zaczyna się rozprawa.

Scena II

Znów biegnę. Tym razem z pracy do przedszkola. Dzisiaj przedszkolna wigilia. Wielkie wydarzenie dla dzieciaków - wszystkie grupy prezentują się w świątecznym programie, potem wspólny dla wszystkich grup i rodziców olbrzymi stół wigilijny, opłatek, kolacja i wspólne śpiewanie kolęd. Już po występach. Zaczynamy wigilijną kolację. Nakładam sobie rybę. „Witam pani sędzio! Wspaniałe te nasze dzieci, prawda?". Adwokat. Starszy niż tamten z porannego zdarzenia. I trochę bardziej znajomy. Tylko trochę. Uśmiecham się prawie szczerze (w końcu to wigilia). Z drugiej strony sali ktoś do mnie macha. Prokurator. Co gorsza kolega z mojego roku. Czy w tym przedszkolu są tylko prawnicze dzieci? Też macham, ale zabieram dziecko i wychodzę. Przed kolędami. Za chwilę panie będą robiły zdjęcia. Dużo zdjęć. Nie daj Boże...

Scena III

Piątkowy wieczór. Idę potańczyć. Uwielbiam tańczyć. Okropny tłok, próbuję przecisnąć się do baru. „Czego się pani napije?". Odwracam głowę. Ten jest bardzo znajomy, najbardziej. Z mojego roku i z mojej aplikacji. Razem uczyliśmy się do egzaminu sędziowskiego (u mnie w domu), a moja mama gotowała nam obiady. Na egzaminie poszło mu trochę gorzej, nie było etatów. Wybrał inny zawód. Tylko raz był u mnie na sali. „Madziu, bardzo się cieszę... Mów co słychać, tak dawno nie mieliśmy okazji porozmawiać, zapraszam do mojego stolika". Siadam przy jego stoliku, zresztą i tak nie ma innego miejsca. Ja też bardzo się cieszę z naszego spotkania i uśmiecham się zupełnie szczerze. Właściwie to całkiem głośno się śmieję, bo zaczynamy wspominać dawne czasy. I nagle ten strach. Zaczynam się nerwowo rozglądać. A jeśli ktoś nas zobaczy? Takich rozbawionych, razem? Może nawet jakiś były oskarżony. Albo prokurator? Albo w ogóle ktoś. Co sobie pomyśli?

Scena IV

Jestem w domu, szykuję obiad, mąż w sąsiednim pokoju, przy komputerze projektuje kolejne ogłoszenie o balu prawnika. Lubię te bale. Panowie tacy wytworni, w muchach i wieczorowych krawatach, panie w długich sukniach. Jak pięknie można zatańczyć w takiej sukni. „Nie zapomnij dopisać, że wstęp tylko dla sędziów" - krzyczę do męża. Taniec zbliża. Każdy o tym wie. Lepiej więc, żeby byli tylko sędziowie. Ale co z małżeństwami „mieszanymi"? Sprzedać bilet czy nie? Jeszcze pomyślę.

Scena ostatnia

Znów sala rozpraw. Ależ ja mam szczęście do tych znajomych. Prokurator – koleżanka ze szkoły podstawowej (z tej samej klasy), obrońca – też koleżanka. Kilka lat temu na spartakiadzie umieszczono nas w jednym pokoju. Bez mojej wiedzy. Zupełnie przypadkiem. Bardzo się polubiłyśmy. Otwieram przewód. Zaczyna koleżanka ze szkolnej ławy, ale zamiast czytać akt oskarżenia „bo ja, pani mecenas, znam panią sędzię już od dziecka! Chce pani zobaczyć nasze zdjęcia z dzieciństwa? Bardzo proszę". Wyciąga z torebki plik zdjęć, rozdaje je stronom, publiczności. Przecieram oczy ze zdumienia. Teraz koleżanka ze spartakiady: „Słabo jest pani przygotowana do rozprawy pani prokurator, bo ja na przykład wiem w jakiej wysoki sąd sypia piżamie!". Publiczność wypuszcza zdjęcia z rąk i nastawia uszu. To nie może być prawda. Próbuję to jakoś przerwać, krzyczę, ale nikt mnie nie słucha. One dalej się licytują. Zatykam uszy... Na pomoc!!!!

Otwieram nagle oczy. Serce bije mi jak oszalałe. Więc to był tylko sen? Co za koszmar! Upewniam się jeszcze... obok mąż smacznie śpi. Jak to dobrze, że nie jest prawnikiem!

Drogi Panie Mecenasie Babski! Zapewne słusznie Pan napisał, że ktoś kto zostaje sędzią czy prokuratorem skazuje się na bezstronność. Ale chyba nie na izolację i samotność? To banał, ale jestem zdania, że tak jak w każdej dziedzinie życia, tak i w naszych zawodowo-towarzyskich stosunkach wystarczy zdrowy rozsądek. I życzliwość. W przeciwnym razie po co to czasopismo? Po co „In Gremio", po co spartakiady, bale, brydżowe i piłkarskie turnieje?

Panie Mecenasie proszę się już nie dręczyć. Jestem przekonana, że tamten wyrok, tamte 8 lat nie miało żadnego związku z lubieniem lub nielubieniem obrońcy. To nie obrońca był przedmiotem osądu, tylko oskarżony i jego czyn. Życzę spokojnych nocy. [ ]

| **Radosław Bielecki,** *sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód*

O zbrodni znajomości słów kilka

Gdy przeczytałem artykuł adw. Dariusza Babskiego w poprzednim numerze „In Gremio" (choć ilość przypisów i odesłań w tekście znacznie to utrudniła) zacząłem zastanawiać się, czy mogę nadal wykonywać zawód sędziego, skoro nie dość, że popełniam zbrodnię znajomości tak z adwokatami, czy radcami prawnymi, jak i prokuratorami, to jeszcze nie żałuję tego i nie ma we mnie żadnej chęci poprawy. Słowem, o zgrozo – zatwardziały ze mnie recydywista. Na szczęście z tych rozmyślań wyrwała mnie swoim tekstem zamieszczonym stronę dalej dr Ewa Kramarz, która spójnie, jasno i logicznie, fachowym językiem wyjaśniła, że zbrodniarzem czuć się nie muszę. Jestem więc spokojny. Skoro jednak Autor pierwszego ze wspomnianych artykułów chciał wzbudzić refleksję, to niewątpliwie mu się to udało. Ponieważ zaś oprócz tego, że jestem sędzią, przypadł mi zaszczyt prezesowania oddziałowi Zrzeszenia Prawników Polskich, a więc organizacji, która już z samej nazwy ma zrzeszać prawników wszelkiej proweniencji, w tym sędziów, adwokatów, radców prawnych czy prokuratorów (a więc stron i uczestników sądowego procesu), to pomyślałem, że może i ja kilkoma refleksjami w tym zakresie się podzielę, choćby po to, by na następnej organizowanej przez nas imprezie, ktokolwiek się pojawił (i abym sam mógł się na nią udać nie będąc posądzonym o przekraczanie granic zawodowej bezstronności).

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

W skrócie rzecz ujmując, autor tekstu „Bezstronność sądu" uważa, iż sędzia, aby zachować niezbędną dla istoty wymiaru sprawiedliwości cechę bezstronności, nie powinien mieć żadnych pozasłużbowych kontaktów osobistych z przedstawicielami zawodów reprezentujących racje podlegające jego ocenie, a i kontakty służbowe (tu ciekawe, że według niego tylko z prokuratorami) powinny być ograniczone. Nawołuje więc „jak najdalej od sędziów!" Szczerze mówiąc nie potrafię zrozumieć intencji, jakie kierowały mec. Babskim, gdy pisał te słowa, posiłkując się przy tym „Mailem Anonimem", jak go roztropnie nazwała dr Kramarz. W swoim artykule raz bowiem przekonuje, iż sędzia nie może być obiektywny, jeśli kogoś (czytaj: stronę procesu) zna i lubi, bo będzie tej stronie przychylny, by następnie zmienić zdanie i twierdzić, iż w takim przypadku sędzia będzie dla owego znajomego bardziej wymagający, a wyrok może być mniej korzystny niż wynikałoby to z dowodów, aby nie został posądzony o stronniczość.

Tymczasem obie wersje są nie do przyjęcia. Już na wstępie trzeba powiedzieć to wprost i stanowczo – jeżeli sędzia wydaje wyroki (w imieniu Rzeczpospolitej) nie na podstawie całokształtu dowodów zebranych w sprawie, ale mając na względzie swoje znajomości (ale także animozje) ze stronami sporu, opierając się na ładnym wyglądzie, kuszącym zapachu czy stanie cywilnym tych stron (i takich argumentów Autor używa), to po prostu nie nadaje się na sędziego i nic go nie usprawiedliwia. Taka osoba sędzią być nie powinna.

Nie mam zamiaru jednak przekonywać kogokolwiek (w tym mec. Babskiego, który prosi, by tego nie robić), że dla sędziów te właściwości stron czy fakt znajomości z którymkolwiek z uczestników sądowego sporu znaczenia nie mają, bo to ociera się o udowadnianie, iż nie jest się wielbłądem. Pani dr Kramarz fachowym językiem zwięźle wyjaśniła, iż choć nikt nie jest doskonały (jakkolwiek niektórzy tak o sobie zapewne myślą), to oddzielenie sfe-

ry prywatnej i zawodowej jest jak najbardziej możliwe, a niezbędna jest do tego dobrze wykształcona uczuciowość wyższa oraz umiejętność funkcjonowania w społeczeństwie, co jest jednym z kryteriów zdrowia psychicznego. Specjalistą w zakresie psychiatrii nie jestem, dla mnie to oddzielenie obu sfer, zawodowej i prywatnej, świadczy o profesjonalizmie i jest podstawą funkcjonowania każdego sędziego, ale też prokuratora, radcy prawnego czy adwokata. Dlatego nikt w trakcie procesu nie przywita na sali rozpraw innego uczestnika słowami „cześć stary", choć znają się od dawna, dlatego też nikt w swoim sądowym wystąpieniu nie zasugeruje, aby sąd wydał pożądany przez niego wyrok, bo przecież sędzia pełnomocnika lubi. Nie wyobrażam sobie, aby podczas jakiegokolwiek spotkania którakolwiek ze stron próbowała wpłynąć na sędziego, by wydał określone orzeczenie, a już tym bardziej, aby sędzia w takiej sytuacji miał wyrabiać sobie zdanie na temat prowadzonej sprawy. Przecież spotykaliśmy się nieraz, spotykamy się i spotykać będziemy, choćby na imprezach „In Gremio", balach i spotkaniach ZPP, na sportowych arenach czy wreszcie prywatnie, w gronie znajomych. Czy podając piłkę koledze adwokatowi lub siedząc na kolejnej imprezie w Teatrze Polskim obok ładnej Pani prokurator, sędzia staje się mniej obiektywny? Czy spotykając kolegę, z którym studiował, a który jest teraz członkiem innej korporacji, ma odwrócić głowę i go zignorować, bo inaczej będzie stronniczy? Idąc tym tropem, należałoby sędziów odizolować od reszty społeczeństwa, trzymać wszystkich pod kluczem (takie swoiste „wzięcie w kamasze") i pilnować, żeby się który nie wychylił i przypadkiem nawet nie nawiązał pozasłużbowego kontaktu. Jak natomiast rozwiązać problem znajomości z czasów, gdy sędzia sędzią jeszcze nie był, prokurator prokuratorem, a adwokat adwokatem? Tego moja wyobraźnia póki co nie jest w stanie objąć, ale zapewne i tacy wizjonerzy by się znaleźli. Jak dla mnie (a czytając dr Kramarz mam wrażenie, że nie tylko dla mnie), takie postulaty to swoista idee fixe Autora, więc idąc za słowami Pani Doktor – nie dajmy się zwariować! [ ]

Budowa dróg w Polsce nieodmiennie odbywa się pod ogromną presją społeczną, przejawiającą się z jednej strony pragnieniem posiadania wydolnej i wygodnej sieci dróg, pozwalającej na swobodne i łatwe przemieszczanie się, a z drugiej żądaniem okupienia budowy tej sieci jak najmniejszymi wyrzeczeniami. Każda władza z wielkim pietyzmem przystępuje do ogłaszania kolejnych, z natury rzeczy większych, programów budowy autostrad. I jakkolwiek idea przyświecająca ich budowie jest szczytna, wszak każdy chciałby poruszać się po szerokich i nowoczesnych drogach, o tyle sposób jej realizacji wydaje się odbiegać od wzniosłości pierwotnego zamiaru.

W obecnym stanie prawnym kwestie przygotowania budowy i wydania pozwolenia na budowę dla dróg reguluje ustawa z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 80, poz. 729 z późn. zm.). Stanowi ona regulację szczególną, zawierającą - zgodnie z tytułem - przepisy obejmujące zarówno kwestię realizacji inwestycji drogowej, jak również jej uprzedniego przygotowania. Bardzo krótkiego przygotowania.

Ustawa weszła w życie w maju 2003 r. i w trakcie pięciu lat obowiązywania zmieniła się radykalnie, choć przyznać trzeba, że kierunek zmian konsekwentnie utrzymywał wyjątkowy charakter uregulowania i plasował się w założonym pierwotnie celu, tj. przyspieszeniu realizacji inwestycji drogowych poprzez maksymalne skrócenie kwestii administracyjnych poprzedzających rozpoczęcie robót budowlanych. Pierwotnie ustawa dotyczyła wyłącznie dróg krajowych i przewidywała wydanie odrębnej decyzji o ustaleniu lokalizacji drogi krajowej, której treścią organ zatwierdzał projekt podziału nieruchomości i z której wydaniem związana była utrata przez jednostki samorządu terytorialnego z mocy samego prawa praw do nieruchomości objętych ustaleniem lokalizacji drogi krajowej. Jednocześnie z uwagi na to, że decyzja stanowiła również akt planistyczny w zakresie lokalizacji dróg, stosowanie przepisów zagospodarowania przestrzennego zostało wyłączone. Przepisy przewidywały dużo szybszy tryb pozyskiwania nieruchomości prywatnych, choć utrzymywały konieczność poprzedzenia wywłaszczenia prowadzeniem rozmów z właścicielami gruntów objętych ustaleniem lokalizacji. Dla nieruchomości miejskich znaczenie tego aktu prawnego było niewielkie, a to z powodu ograniczenia przez ustawodawcę zakresu przedmiotowego ustawy jedynie do dróg krajowych.

Kolosalną zmianę przyniósł koniec 2006 r.[1], kiedy to weszła w życie nowelizacja ustawy, diametralnie zmieniająca dotychczasowy model przygotowania inwestycji drogowych w ogóle.

Ówczesna decyzja o ustaleniu lokalizacji drogi z dokumentu planistycznego, wywołującego ograniczone skutki rzeczowe, bo tylko wobec nieruchomości Skarbu Państwa, sta-

1 Nastąpiło to 16 grudnia 2006 r. mocą ustawy z dnia 18 października 2006 r. o zmianie ustawy o szczegółowych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg krajowych oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2006 r. nr 220, poz. 1601, ze zm. Dz. U. z 2007 r. Nr 112, poz. 767)

| **Jakub Cieślicki,** *aplikant radcowski*

Budowa dróg w Polsce

A więc tak umiera wolność. Pośród burzy oklasków.

Padme Amidala, „Gwiezdne Wojny: Zemsta Sithów"

ła się decyzją wywłaszczającą wszystkie nieruchomości objęte ustaleniem lokalizacji. Z dniem, w którym decyzja ta uzyskiwała status ostatecznej, nieruchomości objęte ujawnionymi w jej treści liniami rozgraniczającymi przechodziły na własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego. Decyzja ta doręczana była w drodze obwieszczeń, a dotychczasowy właściciel otrzymywał jedynie zawiadomienie o jej wydaniu i to skutecznie doręczane na adres ujawniony w ewidencji gruntów. Treść decyzji precyzowała termin wydania nieruchomości, który według brzmienia ustawy nie mógł być krótszy niż 30 dni od uzyskania przez decyzję statusu ostatecznej. W przypadku wystąpienia uzasadnionego interesu społecznego lub gospodarczego możliwe było również nadanie decyzji rygoru natychmiastowej wykonalności, który obligował dotychczasowych właścicieli do wydania gruntu, a zarządcę drogi do wskazania, jak to ustawa lakonicznie określiła, lokali zamiennych.

Pozbawienie praw odbywało się za odszkodowaniem wypłacanym w drodze odrębnej decyzji, co - nawiązując do ustawy o gospodarce nieruchomościami - oznaczało oderwanie instytucji pozbawienia praw do gruntu od ustalenia i wypłaty odszkodowania. Rozwiązaniem dyskusyjnym było wprowadzenie zasady, zgodnie z którą wartość odszkodowania nie mogła pogarszać warunków mieszkaniowych dotychczasowego właściciela. Ustawa na wypadek stosownego żądania odwołującej się strony przewidywała wykonanie decyzji o ustaleniu odszkodowania przed uzyskaniem przez nią statusu ostatecznej, nakazując wypłatę wskazanych jej treścią kwot. Pozostawiając kompleksową ocenę przyjętych rozwiązań, stwierdzić wypada, że pominięty kompletnie dotychczasowy właściciel, uzyskał namiastkę odszkodowania w postaci kwestionowanej de facto przez siebie kwoty. Ciekawostką jest, że ustawa nie rozstrzygała, jak kształtować się mają wzajemne stosunki stron na wypadek, kiedy odwołanie właściciela okazałoby się skuteczne i spowodowało uchylenie kwestionowanej decyzji i skierowanie sprawy do ponownego rozpoznania.

Całość powyższego miałaby pewnie w dalszym ciągu znaczenie marginalne, gdyby nie fakt, że wspomnianą nowelizacją rozszerzono zakres obowiązywania ustawy na wszystkie drogi publiczne. Od grudnia 2006 r. skutki powyższe wywoływały tak decyzje dotyczące lokalizacji drogi krajowej, jak i gminnej, a okoliczność abstrahowania przy ich wydawaniu od przepisów zagospodarowania przestrzennego sprawiła, że wartość miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, jako elementu dającego prywatnym podmiotom oparcie przy planowaniu zamierzeń inwestycyjnych, znacznie zmalała.

W tym stanie ustawodawca poczynił kolejny krok na drodze do uproszczenia wszelkich procedur.

Nowelizacją, która weszła w życie w dniu 10 września 2008 r.[2] , zlikwidowano decyzje ustalające lokalizację drogi, a w ich miejsce wprowadzono decyzje o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej. Odmienność nowego rozwiązania sprowadza się do nadania tej decyzji charakteru pozwolenia na budowę. W obecnym stanie prawnym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej zatwierdza podział, pozbawia praw do jednych nieruchomości, a może ograniczyć zakres korzystania z drugich, zatwierdza projekt budowlany i uprawnia do rozpoczęcia robót. Kompleksowe rozwiązanie przyspieszające budowę dróg.

Sytuacja właściciela nie uległa znaczącej zmianie, poza jednym przypadkiem, o którym poniżej. W dalszym ciągu zatem właściciel o fakcie pozbawienia go prawa dowiaduje się z zawiadomienia o wydaniu decyzji (skuteczne doręczenie na adres w katastrze nieruchomości) i w dalszym ciągu procesowe doręczenie decyzji następuje w drodze obwieszczeń, co nie pozostaje bez wpływu na bieg terminów do odwołań. Wydłużony został minimalny termin wydania gruntu, który obecnie wynosi 120 dni, z tym zastrzeżeniem, że dotyczy również wydania lokalu zamiennego, jeżeli został on przyznany w związku z nadaniem decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności (te same warunki, co poprzednio). Zlikwidowano natomiast instytucję wypłaty odszkodowania na żądanie dotychczasowego właściciela odwołującego się od decyzji organu pierwszej instancji ustalającej odszkodowanie. Stąd obecnie były właściciel, korzystając z prawa do odwołania, oddala w czasie dzień uzyskania odszkodowania za odebrane już prawo. Realizując zatem przysługujące mu uprawnienia do kwestionowania treści decyzji działa na własną niekorzyść, jako że odszkodowanie wypłaca się dopiero na podstawie decyzji ostatecznej.

Ustawodawca, torując drogę ku lepszym i szybszym drogom, przyznał każdemu z właścicieli, którzy w zakreślonym terminie wydali nieruchomości, 5% dodatek do odszkodowania za nieruchomość, a właścicielom zamieszkującym na nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym dziesięć tysięcy złotych bliżej niesprecyzowanym tytułem.

W tym samym czasie o samej nowelizacji i ogromnych korzyściach dla właścicieli, jakie ze niesie, rozpisywała się szeroko Rzeczpospolita w tekście „Większe rekompensaty za grunty pod drogi" (artykuł z 30.08.2008 r.), stąd w podsumowaniu wypada chyba sparafrazować wskazane na początku słowa Ambasador Padme Amidali, jakie padły w „Gwiezdnych Wojnach: Zemsta Sithów" Georga Lucasa i powiedzieć „A więc tak umiera własność. Pośród burzy oklasków". [ ]

2 Mocą ustawy z dnia 25 lipca 2008 r. o zmianie ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2008 r. Nr 154, poz. 958). Charakter zmiany oddaje tryb jej uchwalenia, które nastąpiło w dniu 29 lipca 2008 r. tj. miesiąc po wpływie projektu do Sejmu drukiem nr 671 z 23.06.2008 r.

Zaskarżenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej

Zgodnie z art. 25 WłLokU właściciel lokalu może zaskarżyć uchwałę wspólnoty mieszkaniowej do sądu z powodu jej niezgodności z przepisami prawa lub umową, albo naruszania przez nią zasad prawidłowego zarządzania nieruchomością wspólną, lub w inny sposób naruszania przez nią interesów właściciela lokalu. Zaskarżenie uchwały odbywa się w trybie procesowym, także przybiera formę powództwa. Przy konstruowaniu takiego powództwa należy jednak w dużym stopniu uwzględniać specyfikę związaną z gospodarowaniem nieruchomościami. Z tego też powodu warto przybliżyć kilka zagadnień związanych z tą problematyką.

Przesłanki wniesienia powództwa

Uchwały wspólnoty mieszkaniowej dotyczą czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu. Zapadają one większością głosów właścicieli lokali, która jest liczona co do zasady według wielkości poszczególnych udziałów. Podejmuje się je na zebraniu członków wspólnoty mieszkaniowej, lub w drodze indywidualnego zbierania głosów przez zarząd. Warto w tym miejscu przypomnieć, że choć wspólnota mieszkaniowa jako jednostka bez osobowości prawnej (tzw. „ułomna osoba prawna") jest podmiotem prawa, to w większości wypadków względem jej członków stosuje się przepisy odpowiadające regulacjom KC o współwłasności. Zgodnie z art. 202 kc, jeżeli większość współwłaścicieli postanawia dokonać czynności rażąco sprzecznej z zasadami prawidłowego zarządu rzeczą wspólną, każdy z pozostałych współwłaścicieli może żądać stosownego rozstrzygnięcia przez sąd. Art. 25 WłLokU stanowi rozwinięcie i dostosowanie powyższej normy do warunków wspólnoty mieszkaniowej[1]. Członek wspólnoty mieszkaniowej powinien jednak w powództwie udowodnić, że skarżona przez niego uchwała narusza jego interesy. O ile sprzeczność uchwały z prawem, bądź umową nie budzi od strony teoretycznej większych wątpliwości, o tyle należy zwrócić większą uwagę na sprzeczność uchwały z zasadami prawidłowego zarządzania nieruchomością wspólną oraz naruszenie interesów właścicieli lokalu.

Wyjaśnienie pierwszego z wypadków polega na przybliżeniu zasad zarządzania nieruchomościami. W praktyce można wyróżnić wiele sposobów zarządzania nieruchomościami, opartych na zróżnicowanych strategiach[2], z których wyborem wiążą się określone konsekwencje dla wszystkich członków wspólnoty mieszkaniowej. Właściciele lokali nie mogą jednak w trakcie zarządzania nieruchomościami być wprowadzani w błąd przez zarządcę, który jednocześnie starannie utrzymuje nieruchomość klienta i podejmuje rozsądne wysiłki, aby ochronić ją przed wszelkimi niekorzystnymi ewentualnościami. Opierając się na tej zasadzie można stwierdzić, że sytuacja, w której właściciel lokalu, nawet po podjęciu uchwały przez większość członków wspólnoty, ponosi jakąś szkodę stanowi już przesłankę skierowania sprawy na drogę sądową. Przykładem może być narażenie przez większość członków wspólnoty mieszkaniowej jednego właściciela lokalu na immisje, bądź inne niekorzystne obciążenia (np. wyrażenie zgody na to, by tuż obok danego lokalu znalazła się siedziba przedsiębiorstwa, z którego działalnością wiąże się bardzo duży hałas). Pojęcie „innych interesów właściciela lokalu" wiąże się w jeszcze bardziej istotnym stopniu z prawem procesowym. Warto zastanowić się nad powiązaniem tego sformułowania z art. 189 KPC, na podstawie którego powód może żądać ustalenia przez sąd istnienia lub nieistnienia stosunku prawnego, lub prawa, gdy ma w tym interes prawny. Zgodnie z opinią doktryny interes prawny to interes dotyczący szeroko rozumianych praw i stosunków prawnych. W procesie mamy z dotyczącą go problematyką do czynienia zazwyczaj wtedy, gdy istnieje niepewność tych praw i stosunków prawnych, wiążąca się ze spodziewanym kwestionowaniem przez stronę przeciwną określonego stanu prawnego, bądź stanu faktycznego[3]. Zgodnie z jedną z uchwał Sądu Najwyższego pojęcie interesu prawnego powinno być interpretowane z uwzględnieniem szeroko pojmowanego dostępu do sądów w celu zapewnienia ochrony prawnej. Interes prawny można zgodnie z tym zdefiniować jako obiektywną potrzebę uzyskania określonej treści wyroku[4]. Ochrona interesu prawnego może w praktyce znaleźć zastosowanie w sytuacji, gdy w danej wspólnocie zaginęły dokumenty dotyczące zakresu korzystania przez współwłaścicieli z części nieruchomości wspólnej, a dana uchwała wspólnoty mieszkaniowej pozbawia jednego z właścicieli lokali prawa korzystania np. z części wspólnego strychu. Podsumowując ten wątek rozważań należy podkreślić, że naruszenie interesu prawnego właściciela lokalu przez uchwałę wspólnoty mieszkaniowej stanowi bardzo silne wzmocnienie i rozszerzenie kierowanego w tym celu powództwa i z tego punktu widzenia jest bardzo wskazane jego stosowanie. Jednakże należy poddać w wątpliwość to, czy samo naruszenie interesu prawnego właściciela danego lokalu, bez naruszenia ustawy, umowy, albo zasad dobrego zarządu jest wystarczającą przesłanką do wniesienia skutecznego powództwa do sądu. Odpowiedź będzie tu raczej negatywna. Ostatnia prze-

1 Na marginesie warto zauważyć, że status prawny wspólnoty mieszkaniowej jako specyficznego podmiotu prawa wymaga doprecyzowania z punktu widzenia doktryny z różnych punktów widzenia. Wspólnota mieszkaniowa ze względu na swoją specyfikę odróżnia się w sposób istotny od innych ułomnych osób prawnych.

2 Można wyróżnić m. in. strategie zorientowane przede wszystkim na dochód, wartość kapitałową, cele użytkowe, czy też strategię portfelową. A. Śliwiński, Zarządzanie nieruchomościami, Agencja Wydawnicza Placet, Warszawa 2000, s. 59.

3 T. Ereciński (red.), Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz, t. 1, Lexis Nexis, Warszawa 2007, s. 460.

4 Uchwała SN z 17.12.1993, III CZP 171/93, OSNC 1994, Nr 7 – 8, poz. 149.

dr Maciej J. Nowak, *aplikant radcowski*
adiunkt w Katedrze Prawa i Gospodarki Nieruchomościami
Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie

słanka z wymienionych w ustępie 1 art 25 WłLokU powinna być stosowana łącznie z którąś z poprzednich.

Forma wniesienia powództwa

Wniesienie powództwa o uchylenie uchwały nie powoduje od razu z mocy prawa jej zawieszenia. Dopiero sąd, jeżeli uzna dany przypadek za uzasadniony, może wstrzymać wykonanie uchwały do momentu zakończenia całej sprawy. Rozwiązanie takie przeciwdziała skutkom nadmiernego sądowego pieniactwa, które we wszystkich rodzajach sądowych spraw, a więc również sprawach dotyczących wspólnot mieszkaniowych, może się zdarzać i przy okazji odmiennych od przyjętego rozwiązań prawnych mogłoby sparaliżować funkcjonowanie całej wspólnoty.

Pozew powinien zostać skierowany przeciwko wspólnocie mieszkaniowej, która w takich sprawach ma zdolność sądową oraz procesową. Powództwo może zostać wytoczone w terminie 6 tygodni od dnia podjęcia uchwały na zebraniu ogółu właścicieli, albo od dnia powiadomienia wytaczającego powództwo o treści uchwały podjętej w trybie indywidualnego zbierania głosów[5]. Termin ten ma na celu ograniczenie zbyt długiej możliwości zaskarżania uchwał, a tym samym kwestionowania stanu prawnego przez te uchwały stworzonego. Powództwo powinno czynić zadość wymogom procesowym wszystkich pozwów. Powinno więc zawierać:

Dokładnie określone żądanie, a w sprawach o prawa majątkowe, także oznaczenie wartości przedmiotu sporu, chyba że przedmiotem sprawy jest oznaczona kwota pieniężna.

Przytoczenie okoliczności faktycznych, uzasadniających żądanie, a w miarę potrzeby uzasadniających również właściwość sądu.

Należy podkreślić, że kluczowe dla każdej sprawy jest określenie żądania[6]. Nie może ono w żadnym wypadku być uproszczone, albo zawierać niedopowiedzeń, gdyż będzie to miało skutki negatywne dla sytuacji procesowej powoda. Żądanie powinno zostać sformułowane w taki sposób, jakiego dokładnie orzeczenia powód by oczekiwał. W przypadku pozwów, których dotyczy niniejszy artykuł, powód powinien więc wskazać, że wnosi o uchylenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej oraz dokładnie oznaczyć tę uchwałę oraz wspólnotę. W praktyce często się zdarza, że uchwała, lub też nawet wspólnota mieszkaniowa są oznaczone w sposób nieprawidłowy. Jeśli chodzi o wskazanie okoliczności faktycznych, to trzeba pamiętać, że okoliczności te powinny być bezpośrednio związane z daną sprawą oraz w sposób możliwie najbardziej dokładny udowodnione.

Należy pamiętać ponadto o tym, że każdy pozew powinien również czynić zadość wymogom przewidzianym dla pisma procesowego, określonym w art. 126 KPC, czyli zawierać:

- Oznaczenie sądu, do którego pozew jest kierowany.
- Imię, nazwisko lub nazwę stron, ich przedstawicieli ustawowych lub pełnomocników wraz z oznaczeniem ich siedziby.
- Oznaczenie rodzaju pisma.
- Osnowę żądania.
- Podpis strony, albo jej przedstawiciela ustawowego, lub pełnomocnika.
- Wymienienie załączników.

Zgodnie z art. 17 pkt 4 KPC, sprawy o uchylenie uchwał osób prawnych, lub jednostek organizacyjnych niebędących osobami prawnymi, którym ustawa przyznaje zdolność prawną (czyli również wspólnot mieszkaniowych) należą do właściwości sądów okręgowych. Oznacza to, że niniejsze sprawy zostały uznane przez ustawodawcę za bardziej skomplikowane, wymagające analizy ze strony sędziów z większym doświadczeniem. W takim układzie powództwa należy kierować bezpośrednio do wydziałów cywilnych sądów okręgowych.

Poniżej przedstawiamy oświadczenie adwokata Romana Ossowskiego przesłane do redakcji „In Gremio":

W numerze 2/2009 (marzec/kwiecień 2009) ukazała się relacja z wręczenia nagrody Gremiusa przyznana w plebiscycie na Człowieka Roku In Gremio 2008. Mam zaszczyt być laureatem tej nagrody. Z dużym wzruszeniem odbierałem ją z rąk przedstawiciela Kapituły, Dziekana OIRP w Szczecinie Mariana Falco. Zostało to zauważone przez autorów notatki w In Gremio. Nie porównywałem jednak przeżyć towarzyszących przyznaniu Gremiusa do tych, jakie odczuwałem „... w chwilach triumfu niezależnych, odważnych zachowań ludzi (...) gdańskiego środowiska opozycyjnego, starających się w latach 80-tych wyrwać kraj z okowów poprzedniego systemu." Nawet w chwilach silnego wzruszenia, moja próżność nie jest aż tak głęboka.

Z wyrazami uszanowania
Roman Ossowski

5 G. Bieniek, Z. Marmaj, Własność lokali. Komentarz, Beck, Warszawa 2008, s. 176.
6 J. Jodłowski, Z. Resich, J. Lapierre, T. Misiuk – Jodłowska, K. Weitz, Postępowanie cywilne, Lexis Nexis, Warszawa 2005, s. 317.

Powództwo o uchylenie uchwały: sprawa majątkowa, czy niemajątkowa?

Powyżej opisana właściwość sądu łączy się z pytaniem, czy powództwo o uchylenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej stanowi sprawę majątkową, czy też niemajątkową. Sprawy niemajątkowe zostały wyodrębnione w art. 17 KPC, poprzez podanie ich konkretnych przykładów. Sprawami niemajątkowymi na tej zasadzie są między innymi sprawy dotyczące ochrony dóbr osobistych, czy też większość spraw z zakresu prawa rodzinnego. Sprawą niemajątkową może być również zakazanie najemcy korzystania w określony sposób z pomieszczeń we wspólnym mieszkaniu[7].

W stanie prawnym przed dniem 20 marca 2007, przed nowelizacją KPC sprawa miała istotne znaczenie z punktu widzenia właściwości sądu. Przed nowelizacją bowiem sprawy o uchylenie uchwały nie należały odgórnie do wyłącznej właściwości sądu okręgowego, a więc właściwość sądu zależała bardzo często od wartości przedmiotu w danej sprawie. W obecnej sytuacji niniejszy problem nie jest już aktualny, jednakże rozróżnienie na sprawy majątkowe i niemajątkowe dalej będzie istotne z punktu widzenia art. 398 ze zn. 2 KPC, zgodnie z którym skarga kasacyjna jest niedopuszczalna w sprawach o prawa majątkowe, w których wartość przedmiotu zaskarżenia jest niższa niż pięćdziesiąt tysięcy złotych, a w sprawach gospodarczych – niższa niż siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Niniejszy przepis wynika z założenia, że w imię szybkości postępowania i szybko zmieniających się okoliczności danej sprawy (co komplikuje orzekanie) należy wypracować kategorię spraw, która nie wymaga rozstrzygnięcia przez sąd najwyższej instancji[8]. Sprawy majątkowe dotyczące uchylenia uchwały wspólnoty mieszkaniowej, w przypadku których wartość przedmiotu sporu nie przekracza kwoty 50 tysięcy złotych (w naprawdę rzadkich wypadkach można próbować udowodnić, że dana sprawa stanowi sprawę gospodarczą) również do tej grupy powinny zostać zaliczone. Sąd Najwyższy zaproponował interpretację, zgodnie z którą ocena, czy powództwo o uchylenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej stanowi sprawę majątkową, czy nie, zależy od treści samej zaskarżanej uchwały. Sprawami majątkowymi są np. uchwały dotyczące zmiany sposobu sprawowania zarządu nieruchomością wspólną, czy też zatwierdzenie sprawozdania ze sprawowania zarządu nieruchomością wspólną[9]. Zgodnie z postanowieniem SN „Jeżeli u podstaw zakwestionowania uchwały o wykluczeniu członka zarządu ze składu zarządu leży interes ekonomiczny ogółu właścicieli lokali i ten interes określa charakter sprawy o uchylenie (...) to jest to sprawa o prawa majątkowe."[10] Orzeczenie niniejsze ułatwia szerszą interpretację powództw o uchylenie poszczególnych uchwał jako spraw majątkowych: pojęcie „interesu ekonomicznego" jest bowiem bardzo szerokie. W takich przypadkach problemem może być jedynie określenie przez stronę powodową wartości przedmiotu sporu.

Pomimo nie do końca wyraźnego rozdzielenia kategorii powództw o uchylenie uchwał wspólnot mieszkaniowych na grupę tych, w przypadku których skargi kasacyjne mogą być przygotowywane i grupę tych, w przypadku których skargi kasacyjne przygotowywane być nie mogą należy podkreślić, że przywołany przepis KPC w obecnym kształcie jest racjonalny i jakakolwiek próba jego zmiany, lub doprecyzowania powodowałaby jeszcze większy chaos w przepisach.

Powództwo o uchylenie uchwały we wspólnocie mieszkaniowej i w spółce z o.o. - porównanie

Rozważenia wymaga jeszcze jedno zagadnienie: podmiotami uprawnionymi do wniesienia powództwa są członkowie wspólnoty mieszkaniowej, a nie zarząd. Warto podkreślić, że np. w przypadku spółki z ograniczoną odpowiedzialnością wśród podmiotów uprawnionych do wnoszenia powództwa o uchylenie uchwały zgromadzenia wspólników znajdują się m. in. zarząd i rada nadzorcza[11]. Odmienne regulacje wiążą się niewątpliwie ze specyfiką funkcjonowania obu podmiotów. Podejmowana przez spółki kapitałowe działalność gospodarcza wiąże się ze znacznie większymi nakładami finansowymi i skutkiem tego – większym ryzykiem (obejmującym również członków zarządu). W tym układzie zakres podmiotów uprawnionych do wniesienia powództwa jest szerszy. Warto dodać, że w przypadku spółek kapitałowych, wspólnik chcący zaskarżyć uchwałę zgromadzenia, musi na tym zgromadzeniu głosować przeciw uchwale, albo bez własnej winy w zgromadzeniu nie uczestniczyć. W przeciwnym wypadku prawa do wniesienia powództwa nie ma. Można więc stwierdzić, że w tym aspekcie tryb wzruszania uchwał jest w spółkach kapitałowych powiązany bardziej z działaniem biznesowym, a we wspólnotach mieszkaniowych (gdzie bardziej od uczestniczenia w głosowaniu liczy się naruszenie ustawy, umowy, itd.) tryb wzruszania uchwał jest w założeniu łatwiejszy dla podmiotów uprawnionych do składania stosownych powództw.

Podsumowanie

Zagadnienia związane z przygotowaniem powództwa o uchylenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej bardzo wyraźnie pokazują specyfikę wspólnoty mieszkaniowej jako podmiotu prawa. Należy dodać, że spory, które pojawiają się w danej wspólnocie mieszkaniowej, zwłaszcza te, z którymi uprawnione podmioty zwracają się do sądu – budzą wiele emocji. Dotyczą bowiem co do zasady podstawowej sfery życiowej powodów, czyli spraw związanych z warunkami mieszkaniowymi. Z tego powodu zalecana jest szczególna uwaga i ostrożność przy ich rozwiązywaniu. Najlepszym wyjściem jest jednak przygotowywanie takich uchwał, które rodziłyby możliwie najmniej wątpliwości i konfliktów. [ ]

7 Orzeczenie SN z 18 października 1967, II CZ 93/67, OSPiKA 1968, nr 10, poz. 208, PiP 1968, nr 7, s. 178.

8 T. Ereciński, op. cit., t. 2, s. 197.

9 R. Dziczek, Własność lokali. Komentarz, Lexis Nexis, Warszawa 2008, s. 191.

10 Postanowienie SN z 26 stycznia 2006 r., V CSK 53/05, LEX nr 191235.

11 A. Kidyba, Prawo handlowe, Beck, Warszawa 2006, s. 401.

„Milczące dowody" nie kłamią

z Prokuratorem w Ministerstwie Sprawiedliwości w stanie spoczynku Józefem Gurgulem rozmawia Grzegorz Szacoń

***Grzegorz Szacoń, In Gremio:* Czy w czasie swojej długoletniej pracy miał Pan okazję zetknąć się ze sprawami ze Szczecina i szczecińskim środowiskiem prawniczym?**

Józef Gurgul: Szczecin oczywiście pojawiał się w mojej pracy i mogę ocenić, że była to „kopalnia" ciekawych spaw. Wiele lat temu, jedną z pierwszych z jaką miałem do czynienia była sprawa zabójstwa ekspedientki w sklepie przy ulicy Mazurskiej, która po szeregu zwrotach w postępowaniu zakończyła się uniewinnieniem oskarżonych. Była ona obarczona grzechem pierworodnym, a mianowicie niestarannością zgromadzonej dokumentacji i niedostatkiem myślenia wersyjnego. Wychodzono chyba z takiego założenia, że jak coś nie pasuje do preferowanej koncepcji, można to przemilczeć. Inną głośną była sprawa Iwana S., oskarżonego m.in. o zabójstwo lekarki. W 1947 roku w sklepie przy ulicy Wojska Polskiego zabił też ekspedientkę Bronisławę A.

***G.S.:* Goszcząc w Szczecinie przedstawia Pan wykład na temat ekspertyzy kryminalistycznej jako podstawy aktu oskarżenia – jakie są jego tezy?**

J.G.: Po pierwsze, właściwa jest tendencja do pozyskiwania opinii biegłych, w tym opinii kompleksowych i zespołowych, ponieważ takie dyscypliny jak kryminalistyka, medycyna sądowa, czy toksykologia uległy podziałowi na wąskie specjalności, wskutek czego są skazane na kooperację. Po drugie, fundamentalną podstawę orzekania mogą stanowić dowody rzeczowe, choć w pojmowaniu ich roli jest niemało uproszczeń. Zrozumiałe, że nie należy odmawiać istotnej mocy dowodowej także zeznaniom świadków, ale trzeba pamiętać, że tkwią w nich dwa genetycznie różne pierwiastki, a to: spostrzeganie zmysłowe i wnioskowanie zeznającego oparte na tymże postrzeganiu. Paul Douglas Kirk twierdził, że tylko „dowody milczące", czyli dowody rzeczowe nie kłamią. I niby tak jest i jednocześnie tak nie jest. Sedno rzeczy w tym, że dowód rzeczowy może „przemówić" do prokuratora, czy sędziego tylko za pośrednictwem biegłego. Biegli zaś są omylni. Jedni mylą się wyjątkowo, inni częściej, ale wszyscy popełniają błędy. Ponadto musimy brać w rachubę, że nie ma bezwzględnie pewnych metod badawczych. Każda ma pewien, bodaj znikomy, margines błędu, o czym trzeba wiedzieć oceniając konkretną ekspertyzę. Na daną opinię wypada patrzeć poprzez kryterium wartości diagnostycznej, czyli czułości zastosowanej metody przy jej opracowywaniu. Tę wartość ocenia się ją przez porównanie odsetka opinii trafnych, chybionych oraz nierozstrzygniętych. Biegłego zatem należałoby zapytać jaka jest wartość diagnostyczna metody in concreto użytej, czego się nie czyni wcale lub tylko rzadko.

***G.S.:* Czy nie byłoby to jednak z gruntu dyskwalifikujące daną opinię, gdyby od początku wywołać wątpliwości co do przyjętej w niej metody badawczej?**

J.G.: Nie. Poza tym, wydolność danej metody i samo prawdopodobieństwo uzyskiwanych wyników podlegają stopniowaniu, między innymi przez wskazanie procentowego stopnia pewności. Zresztą, całe sądowe poznanie jest jedynie przybliżeniem. Nie mamy nigdy do czynienia z idealnym odtworzeniem rzeczywistości. W naukach empirycznych satysfakcjonujące są wyniki, o których można powiedzieć, że identyfikują rzecz z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, praktycznie – pewnie. Wielu uznanych biegłych opiniowało i opiniuje, stopniując owo prawdopodobieństwo, gdy więcej osiągnąć nie może.

***G.S.:* Czy możemy zatem uznać, że jest w tym rozumowaniu jakieś nawiązanie do legalnej teorii dowodów?**

J.G.: Zdecydowanie nie! Moim zdaniem kluczowym problemem jest prawidłowe zastosowanie zasady swobodnej oceny dowodów. Z największym szacunkiem odnoszę się do wyroków sądu, które nawet wszechstronne, dobrze umotywowane ekspertyzy poddaje krytycznej i rzeczowej analizie. Gruntownie potwierdzona w uzasadnieniu danego orzeczenia wiedza, zalety intelektu oraz doświadczenie życiowe sędziego mogą dawać rękojmię, że konkretna opinia została obiektywnie wyważona jako źródło poznania. [ ]

Adwokat na szalupie

W In Gremio nr 9/10 [53/54] w 2008 r. ukazał się artykuł „Adwokat za sterem", czyli rzecz o eleganckiej odmianie żeglarstwa regatowego. Mam nadzieję, że nasza korporacja i nie tylko nasza, toleruje również linię żeglarstwa mniej elitarnego. Wyrazem tego był choćby artykuł adw. Lucjana Mancewicza - zamieszczony w In Gremio w 2004 r. - który propagował żeglowanie jako spędzanie czasu dla wszystkich.

„Bo nie ukrywam, że nie potrafię zrozumieć, dlaczego ci wszyscy, którzy nie żeglują, nie żeglują, dlaczego tracą tyle wspaniałych przeżyć"- pisał ów autor. Wówczas nawet nie doczytałem tego artykułu, tylko pełen zawiści powróciłem na łono dawnego klubu, tj. do Jachtklubu AZS w Szczecinie. W klubie znam przynajmniej dwóch adwokatów za sterem. Moja żegluga jest skromniejsza, bardziej zbliżona do idei, że i na kawałku plastiku można pokonać przeszkodę wodną (trawestacja z Mancewicza). Bo ja żeglowałem na Bornholm i dookoła tej wyspy szalupą. Oczywiście nie sam, z jeszcze trzema entuzjastami w podobnym wieku. Wielu polskich żeglarzy żegluje obecnie na Bornholm, w tym m.in. zeszłego lata adw. Jerzy Piosicki. Oczywiście polecam również żeglugę na Bornholm jachtami wygodnymi lub wręcz luksusowymi. Obawiam się, jak będą odebrane załączone zdjęcia, bowiem adwokat winien patrzeć w dal zza steru jakiegoś jachtu typu „full wypas" - podobnie jak w reklamach, na tle wspaniałych mebli gabinetu. Moim zdaniem to jedna z przyczyn, że potencjalni klienci udają się do doradcy prawnego na rogu, ale niech już będzie.

W artykule Lucjana Mancewicza propaguje się żeglarstwo, choćby w akapicie wskazującym, że teraz łatwo zostać żeglarzem jeziorowo-zatokowym. To się odnosi również do żeglowania po Bałtyku. Załogant nie musi mieć kwalifikacji, jakkolwiek kucharzenie wtedy go nie minie. Bardzo dobrze jak załoga składa się z sympatycznych ludzi, co pozwala na stworzenie przyjemnej atmosfery. Na tą ostatnią duży wpływ ma sternik, czyli dowódca jachtu. W naszym rejsie wszyscy mieli doświadczenie żeglarskie, moje co prawda było mocno zestarzałe, ale raźno je odnawiałem.

Szalupa DZ nie ma nadbudówki. Czasem podczas gorszej pogody ktoś mawiał „przydałaby się budka", co powodowało mocne niezadowolenie Michała Jósewicza - dowódcy wyprawy i wieloletniego opiekuna łodzi. Za to podczas żeglowania jest wszędzie świeże powietrze. Przy chwiejbie nie jest to obojętne. Spanie w portach jest w miarę wygodne, pod rozłożonym na drzewcach grota i bezana brezentem. To tworzy „tent" - inaczej namiot.

Trochę o terminologii. Jest pewna analogia między niektórymi prawnikami zasypującymi profanów nazewnictwem kodeksowym a niektórymi żeglarzami zasypującymi nowicjuszy terminologią typu „bombramstenga". Jak prawnik zaczyna żeglować, to odnosi pewną korzyść ze swego wykształcenia. Szybko pojmie, że sztag i wanta to linki stalowe, ale trzeba je było różnie nazwać, tak jak zróżnicować oddalenie od odrzucenia /brr/ pozwu. I wtedy nie

da się nabrać na wysłanie po kilwater. Są też tajemne słowa regatowców. Regatowy adwokat za sterem potrafi powiedzieć „wymierza się karę dodatkowego obrotu jachtu o 270 stopni". Ojej! Przypomina się dowcip o oficerze ze studium wojskowego, co operował sinusem 1,8, a na uwagę, że sinus nie przekracza 1, wypalił: „ale w warunkach bojowych dochodzi do trzech!".

Powracam do rejsu. Pewnym problemem są dłuższe przejścia. Na Bornholm 18 godzin, powrót do Świnoujścia - 27 godzin. Po wielu godzinach przedmiotem pożądania stawała się płaska przestrzeń na rufie za bezanmasztem i skrzynią prowiantową. Tam można było trochę pospać. Nawet myślałem czy artykulik niniejszy zatytułować „Adwokat na dnie" w odróżnieniu od tego za sterem, ale dość złych wróżb. Nasz sternik powtarzał: „to jest szalupa ratunkowa i jest bezpieczna". Istotnie taki jest rodowód DZ-ty. Najważniejsze, że żywioły dały się przekonać.

O prawie starałem się nie myśleć. Czasem jednak trudno. Takie parterowe znaki drogowe to też prawo i to jakie poręczne. Szacowne pakty nie wymieniają prawa do kąpieli. W kraju naszym jest ono bardzo ograniczane z przyczyn powszechnie znanych. Pijani topią się masowo. Dlatego istnieją instytucje zajmujące się głównie wyłapywaniem kąpiących. Ludzie wystawiają dyżurnych na łapiących i zaniedbują wzajemne ratowanie się. Podczas rejsu przysiadłem w pewnym porciku w słońcu. Naprzeciwko grupa dziewcząt w różnym wieku, gwar, śmiech, ale nie ma krzyków. Wykonuję pracę myślową (pozostałość po wyuczonym regulaminie walki na studium wojskowym). Dziewczęta kąpią się w wąskim, kamiennym i wysokim wejściu do porciku, ale jest to port morski, są obce jachty, więc międzynarodowy. Każdy wie, że w basenie ciepło, woda ciepła, na morzu zimniej, szok i utopienie prawie pewne, bo prądy i wiry. W Polsce zobaczyłbym i usłyszał warkot trzech motorówek – WOPR-u, Policji i Urzędu Morskiego. Nawet nieco w napięciu oczekiwałem takich, ale zostałem zawiedziony. Jeszcze jeden sygnał, że dla adwokatów kratkowych marny to kraj ta Dania. Kraj, gdzie społeczeństwo jest powściągliwe, a państwo nie ściga ludności zbyt gorliwie szukając przewinień. Zatem te statystyki o wielkich ilościach adwokatów w krajach Zachodu, jako straszak na krajowych, nadają się do weryfikacji. No właśnie, „Rzeczpospolita" podała dane o relacji ilości adwokatów do populacji. Dania zajęła 13 miejsce, a Polska 15. Powracam do rejsu, bo moja praca myślowa zbyt odbiegła. Ostatecznie te wielopokoleniowe zstępne po Wikingach rozweselone poszły do domu, bez strat własnych. Za ile wieków taka kąpiel będzie w moim kraju możliwa!? W basenach naszego klubu oczywiście kąpiel zabroniona, pomijam już czystość wód Dąbskiego jako przyczynę. Jak mawiała moja gospodyni stancji na Wildzie „porzundek zaś, ale musi być!"

Zdjęcia: Stanisław Bolewicz

Nasza wyprawa też się bez strat zakończyła. Z komunikatów o awariach innych jachtów wynikało, że najbardziej niebezpieczny był powrót przez Zalew Szczeciński. Nawet dostaliśmy potem wyróżnienie za Szczeciński Rejs Roku - jedno z pięciu. Wręczał je Prezes Okręgowego Związku - Zbigniew Zalewski. [ ]

Szczecińska Izba Adwokacka – po Zgromadzeniu i szkoleniu

Na dzień 18 kwietnia 2009 r. zwołane zostało Zwyczajne Zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Odbywające się rokrocznie spotkanie członków Izby było tym razem stosunkowo krótkie. Rozpoczęło się od przedstawienia sprawozdań Dziekana ORA adw. Andrzeja Gozdka, Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej adw. Andrzeja Mareckiego oraz Prezes Sądu Dyscyplinarnego adw. Joanny Szałańskiej z prac organów samorządu, którymi wymienione osoby kierują.

Zgromadzeni mieli okazję wysłuchać Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Joanny Agackiej-Indeckiej oraz Wiceprezesa NRA adw. Zenona Marciniaka.

Najbardziej kontrowersyjnym tematem Zgromadzenia okazała się przyszłość ośrodka w Niechorzu. Ostatecznie, po dyskusji na temat warunków, jakie oferuje ten nadmorski kurort, i możliwości ich polepszenia, postanowiono, iż ewentualna sprzedaż ośrodka w Niechorzu winna odbyć się za zgodą Zgromadzenia.

Nie obyło się także bez dyskusji na temat kondycji Adwokatury. Jej efektem było podjęcie przez Zgromadzenie uchwał o charakterze programowym. Oto one:

1. Członkowie Izby Szczecińskiej wyrażają głębokie zaniepokojenie kierunkiem zmian ustawy Prawo o adwokaturze, wyłączającym z programu aplikacji adwokackiej praktyki w organach wymiaru sprawiedliwości oraz likwidującym część ustną egzaminu adwokackiego. Popieramy działania organów adwokatury, zmierzające do skutecznego zakwestionowania tych zmian w drodze skargi konstytucyjnej.

2. Dostrzegając postępujący brak aktywności samorządowej i społecznej znacznej części członków Szczecińskiej Izby Adwokackiej, Zgromadzenie apeluje o bardziej energiczne włączenie się wszystkich adwokatów i aplikantów adwokackich do udziału w życiu samorządowym i działalności publicznej, podnoszącej prestiż Adwokatury.

Okazją, by pokazać, że adwokaci angażują się w życie samorządowe, było przygotowane przez adw. Krzysztofa Piaseckiego szkolenie zawodowe w Międzyzdrojach. W dniach 24-26 kwietnia 2009 r. w hotelu „Slavia", nieopodal Kawczej Góry, blisko 130 członków Szczecińskiej Izby Adwokackiej miało możliwość wysłuchać wykładów sędziów Sądu Najwyższego – sędziego Waldemara Płóciennika na temat postępowania kasacyjnego w postępowaniu karnym oraz sędziego Dariusza Zawistowskiego na temat odpowiedzialności władzy publicznej za błędne decyzje oraz istotnych wymogów wznowienia postępowania cywilnego.

Nieodzownym elementem szkolenia były imprezy towarzyszące, podczas których adwokaci, razem ze szkolącymi się w tym samym budynku radcami prawnymi, mogli spokojnie przedyskutować m.in. prawne aspekty połączenia obydwu zawodów.

Adwokat Piotr Dobrołowicz

Forum dyskusyjne prawników

Kontradyktoryjność w polskim procesie karnym

Z inicjatywy Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie, 23 kwietnia 2009 r. odbyło się w sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej forum dyskusyjne pod tytułem „Kontradyktoryjność w polskim procesie karnym"

Wyraz „kontradyktoryjność" oznacza „przeciwstawność stanowisk" w sporze, spór zaś (dysputa, debata) realizuje optymalną metodę dochodzenia do prawdy. Kontradyktoryjność postępowania polega na tym, że proces karny ma toczyć się w formie sporu przeciwstawnych stron przed niezawisłym i bezstronnym sądem. Odzwierciedla ona rzymską zasadę „audiatur et altera pars" co oznacza, że należy wysłuchać i strony przeciwnej (stron procesowych).

Przy dużym zainteresowaniu, zwłaszcza młodych prawników, odbyła się ciekawa dysputa. W swoim wystąpieniu prokurator Aldona Lema, Naczelnik Wydziału Postępowania Sądowego Prokuratury Okręgowej wypunktowała elementy kontradyktoryjności, a więc:

skarga, która konstytuuje spór, istnienie równouprawnionych stron procesowych, które działają w warunkach sporu, ta sama pozycja procesowa i analogiczne możliwości działania na rzecz obrony swych praw i popierania swych twierdzeń, obowiązek oskarżyciela, spełniającego czynną (ofensywną) rolę procesową do wykazania zawartych w oskarżeniu tez, treść skargi, przez wskazanie oskarżonego determinuje ukonstytuowanie strony defensywnej.

Przedstawiła też jaką rolę pełni instrument kontradyktoryjności określany przez orzecznictwo ETPCz – jako równość broni – przy ustalaniu prawdy materialnej. Kształtuje się w ograniczeniu kontradyktoryjności w postępowaniu przygotowawczym, ma wpływ stron na ukształtowanie przekonania organu procesowego o stanie faktycznym, uprzywilejowanie oskarżyciela publicznego, wymieniła problemy prokuratora związane z koniecznością pogodzenia roli organu procesowego w postępowaniu przygotowawczym z rolą strony w postępowaniu jurysdykcyjnym, a więc dwoistości roli, jak postępować przy wykonywaniu funkcji oskarżycielskich w kontekście art. 14 k.p.k. (wszczęcie postępowania sądowego następuje na żądanie uprawnionego oskarżyciela lub innego uprawnionego podmiotu) i art. 4 k.p.k. (organy prowadzące postępowanie karne są obowiązane badać oraz uwzględniać okoliczności przemawiające zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego).

Z kolei adw. Włodzimierz Łyczywek starał się wykazać, że kontradyktoryjność to sporność, dwutorowość, równoważność pozycji stron procesowych i wyraźne oddzielenie funkcji orzeczniczych od roli stron procesowych w zakresie postępowania dowodowego. Wskazał, że proces karny kontradyktoryjny najbardziej kojarzy się nam z procesem anglosaskim, gdzie rolą sądu jest czuwanie nad prawidłowym przebiegiem postępowania w sprawie, a następnie orzekanie bez jakichkolwiek możli-

Od lewej: sędzia S.O. Ryszard Małachowski, prokurator Prok. Okr. Aldona Lema, wiceprezes ZPP Ryszard Różycki, adw. Włodzimierz Łyczywek

wości wpływania na jakość, ilość i kształt przeprowadzonych dowodów.

Teoretycy prawa upatrują kontradyktoryjność polskiego procesu karnego w brzmieniu obecnego art. 367 § 1 k.p.k., a więc w prawie do wypowiadania się każdej ze stron procesu w każdej kwestii, podlegającej rozstrzygnięciu.

Ustawodawca w ostatnim czasie wprowadził instytucje, które mają bardziej ubarwić zasadę kontradyktoryjności, np. przepis art. 370 § 1 k.p.k., który przewiduje kolejność zadawania pytań w postępowaniu przed sądem, jednakże treść § 3 tego samego przepisu, praktycznie niweluje intencje ustawodawcy i w praktyce sądowej doprowadza do tego, iż przepis art. 370 § 1 nie przyjął się w polskim procesie karnym.

W końcowym wystąpieniu adw. Włodzimierz Łyczywek wspomniał Karola Bunscha, słynnego pisarza historycznego, a także aforystę, który mówił, że „prawo jest jak nóż, który powinien być ostry, ale używać go należy ostrożnie" – przyzwyczajenia do używania noża codziennie i z obowiązku, tak jak to jest w polskim procesie karnym – stępia wrażliwość sądu, który swe przekonanie co do winy i kary, mógłby kształtować tylko wtedy dobrze, gdyby w przebiegu procesu od strony merytorycznej nie musiał być zaangażowany. Zastanówmy się, jak wygląda Temida, oczy ma zawiązane, ale przecież uszy niczym nie zatkane. Tak właśnie wyobrażali sobie starożytni funkcje orzeczniczą sądu – zakończył swoje wystąpienie adw. Włodzimierz Łyczywek.

Następnie sędzia Ryszard Małachowski – Przewodniczący Wydziału Karnego Odwoławczego Sądu Okręgowego dość krytycznie poruszył szereg zagadnień związanych z omawianą problematyką. Kwestie związane ze stosowaniem zasady kontradyktoryjności w procesie karnym najłatwiej mówić o jej obowiązywaniu na etapie postępowania przygotowawczego.

Funkcjonujący model procesu karnego, wciąż modyfikowany przez ustawodawcę, w coraz szerszym zakresie pozwala na sądową kontrolę niektórych czynności organów prowadzących postępowanie przygotowawcze. Przy czym zauważalnym jest, że bardziej skuteczna może być taka kontrola w kierunku zmierzającym do zmuszenia organów ścigania do działań mających na celu podjęcie odpowiednich czynności procesowych, czego wyrazem jest możliwość zaskarżania orzeczeń odmawiających wszczęcie postępowania przygotowawczego, bądź umarzających takie postępowanie i w ostateczności wejście w rolę oskarżyciela publicznego, kierując do sądu subsydiowany akt oskarżenia.

Przy stosowaniu tymczasowego aresztowania zawsze zasada kontradyktoryjności przegrywa jeszcze z bardzo szeroko rozumianym dobrem wymiaru sprawiedliwości. Dobrze jeżeli jest ono wyrazem oceny stopnia społecznego zagrożenia czynu zarzucanego podejrzanemu w oparciu o zgromadzony już materiał dowodowy. Jednakże niejednokrotnie jest ono niestety wykładnikiem oderwanych od realiów sprawy oczekiwań organów sprawujących administracyjny nadzór nad sądami, które z kolei realizują polityczne cele ukierunkowane na właściwy w ich ocenie odbiór społeczny, a w szczególności medialny.

Status zasady kontradyktoryjności zmienia się częściowo w postępowaniu sądowym. Uzyskuje ona szerszy wymiar w trakcie przewodu sądowego oraz prowadzonego w jej toku postępowania dowodowego.

Jednakże również na tym etapie realizujący cele „dobra wymiaru sprawiedliwości", w postępowaniu sądowym określanym koniecznością czynienia ustaleń faktycznych będących wyrazem prawdy obiektywnej, obowiązująca procedura nie pozwala niezawisłemu sądowi na ocenę wyłącznie tego materiału dowodowego, który został mu zaprezentowany przez strony procesu, nie tylko jego prawem, ale wręcz obowiązkiem jest bowiem dokonywanie czynności z urzędu. Czyni to niejednokrotnie także (stwierdził sędzia R. Małachowski) wbrew woli prokuratora będącego reprezentantem interesu publicznego.

Bardzo ciekawe wystąpienie miał dr Stanisław Baniak – specjalizujący się w zakresie prawa karnego skarbowego. Wskazał na odmienność kontradyktoryjności ze względu na strony procesowe. Odmienność regulacji w k.k.s. w stosunku do przepisów k.p.k. w kwestii rodzaju stron procesowych powoduje określoną specyfikę kontradyktoryjności w postępowaniu karnym skarbowym. Oskarżycielem publicznym jest nie tylko prokurator, ale także przedstawiciel finansowego organu postępowania przygotowawczego, a więc przedstawiciel urzędu skarbowego, urzędu celnego oraz inspektor kontroli skarbowej. Wspomniał też o przepisach k.k.s., które regulują postępowanie w stosunku do nieobecnych. Na zakończenie swojego wystąpienia dr Stanisław Baniak stwierdził, że dzisiejsze forum dyskusyjne prawników odbywa się we właściwym czasie, gdyż aktualnie toczy się dyskusja pełna kontrowersji w sprawie utrzymania w polskim procesie karnym zasady legalizmu i wprowadzenia oportunizmu procesowego.

Cennym głosem w dyskusji było też krytyczne wystąpienie adw. Jana Kubiaka. W Forum uczestniczył również Prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie Henryk Sobociński. [ ]

Ryszard Różycki
wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

Dziewięćdziesiąta rocznica sądownictwa rodzinnego w Polsce

W tym roku obchodzimy 90-tą rocznicę szczególnego wydarzenia, ważnego dla Państwa, zarówno w warstwie fundamentalnej, jak mentalnej. Otóż na mocy Dekretu Naczelnika Państwa, podpisanego przezeń dnia 7 lutego 1919 roku utworzone zostały sądy dla nieletnich, których zadaniem było kompleksowe rozpoznawanie spraw nieletnich, popełniających czyny wprost związane z niewłaściwym stosunkiem do zasad i przestrzegania porządku prawnego. A spraw takich wpływało do sądów na tyle dużo, iż dostrzeżono i zaakcentowano wagę problemu.

W dalszej kolejności ówczesny Minister Sprawiedliwości wydał rozporządzenie w przedmiocie urządzenia sądów dla nieletnich, regulując w nim, poza wieloma innymi, kwestię tzw. opiekunów społecznych, którym przydano określone zadania. Opiekunowie społeczni, na polecenie sędziego, zbierać mieli informacje o nieletnich, ale do ich zadań należało także „sprawowanie opieki nad nieletnim, pozostającym pod dozorem rodzicielskim, lub gdy dozór rodzicielski wymagał jeszcze dodatkowej kontroli odpowiedzialnej". Ten zapis jest zapowiedzią wprost tych zadań, które wykonują, na mocy obecnie obowiązujących przepisów, dzisiejsi sądowi kuratorzy zawodowi. Opiekunowie społeczni nadzorowali także nieletnich, wobec których zawieszono wykonywanie kary. Aczkolwiek nie pojawia się ówcześnie termin „kurator", to jednak, z uwagi na zakres i charakter zadań przypisanych opiekunom społecznym, mogli oni zostać za pierwszych kuratorów sądowych.

Do roku 2001, kiedy to pojawił się długo oczekiwany przez zawodowych kuratorów sądowych akt prawny – Ustawa z dnia 27 lipca 2001 roku o kuratorach sądowych, wydawane były przez kolejnych Ministrów Sprawiedliwości, kolejne rozporządzenia, wychodzące naprzeciw potrzebom wynikającym zarówno z pojawiających się zjawisk demoralizacji i patologii społecznych dotyczących nieletnich jak i coraz częściej obserwowanej dysfunkcji i patologii rodziny. W 1951 roku kurator dla nieletnich stał się organem pomocniczym sądu i stan taki trwał do czasu przyjęcia przywołanej wyżej ustawy, mimo, iż status kuratora zawodowego dla dorosłych zmienił się jakościowo już w 1997 roku, kiedy to w nowej kodyfikacji karnej pojawił się zapis, iż jest on organem wykonawczym.

Ale to już historia – z przyjęciem bowiem ustawy o kuratorach do historii przeszły wszelkie instrukcje, zarządzenia i rozporządzenia określające zakres zadaniowy i kompetencje kuratorów sądowych. Dziś są one wyartykułowane i opisane w tymże akcie prawnym i aktach wykonawczych do niego. Można w tym momencie zadać pytanie, czy zadania i kompetencje przyporządkowane kuratorom rodzinnym tym „z ustawy" są inne, aniżeli te niegdyś przypisane opiekunom społecznym i te, gdzieś w drodze ewolucji, przyporządkowane kuratorom dla nieletnich? Czy ich ilość i jakość, ich charakter i ciężar gatunkowy zmienił się i jeśli tak to na ile?

Dziewięćdziesięciolecie pewnego zjawiska, jakim jest sądownictwo rodzinne wraz z jego urządzeniami – w tym niegdysiejszym organem pomocniczym sądu, dziś jego organem wykonawczym – kuratorem zawodowym rodzinnym, skłania do refleksji nie tylko nad ich kondycją, sensem istnienia w niezmienionym, czy może zmienionym kształcie, ale i do tego, by pochylić głowę nad tym co kurator rodzinny może, a czego nie, czy jest wychowawcą, czy ma być egzekutorem orzeczeń. Ale to jest temat na inne opowiadanie.

Katarzyna Nowakowska-Strojek
Zastępca Kuratora Okręgowego w Sądzie Okręgowym w Szczecinie

Mówić

18 kwietnia 2009 r. w Klubie 13 Muz szesnastu studentów wydziałów prawa i administracji z całej Polski stanęło do walki o tytuł najlepszego mówcy sądowego podczas Finału XIII Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego, organizowanego przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poland.

Po raz kolejny ścierali się ze sobą laureaci eliminacji lokalnych z 15 ośrodków akademickich z całej Polski, którzy wcielili się w role pełnomocników procesowych w sprawach cywilnych, karnych i administracyjnych. Zadaniem finalistów było wygłoszenie dziesięciominutowej mowy kończącej postępowanie przed sądem I instancji, przy czym obu stronom przysługiwało również prawo do trzyminutowej repliki. Uczestnicy przygotowali swoje wystąpienia w oparciu o wylosowane przez nich kazusy z prawa cywilnego, karnego i administracyjnego. Ich zmagania bacznie obserwowało szacowne jury, w którym zasiedli: prof. dr hab. Maciej Zieliński - Przewodniczący Komisji Języka Prawnego Rady Języka Polskiego PAN, mec. Joanna Agacka-Indecka – Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, sędzia Henryk Sobociński – Prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie, mec. Lew Michał Lizak- Członek Trybunału Stanu Kadencji 2005-2007, prok. Tadeusz Kulikowski- zastępca Prokuratora Apelacyjnego w Szczecinie, sędzia Jacek Jaśkiewicz- sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gorzowie Wielkopolskim, mec. Alicja Kujawa- członek Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Szczecinie, Agnieszka Fiutak- redaktor naczelna miesięcznika Edukacja Prawnicza, mgr Michał Koss- filolog klasyczny oraz licznie zgromadzona publiczność i przedstawiciele mediów.

Jury podczas burzliwej narady dokonało oceny wystąpień, biorąc pod uwagę poprawność kwalifikacji prawnej i argumentacji, logikę uzasadnienia, retorykę, kulturę języka oraz ogólne wrażenie. Podkreśliło wysoki i wyrównany poziom finałowego rozstrzygnięcia.

Z optymizmem obserwuję, że na nas nie kończy się pokolenie prawników, którzy potrafią pięknie i mądrze mówić- zażartował sędzia Henryk Sobociński, Prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie i jednocześnie przewodniczący jury, po czym ogłosił zwycięską trójkę.

Najlepszym mówcą sądowym w Polsce został Paweł Sobotko, student Uniwersytetu War-

jak Cycero

mińsko- Mazurskiego w Olsztynie, występujący w roli pełnomocnika organu w sprawie administracyjnej. Godny podkreślenia jest fakt, na który zwróciła uwagę mec. Joanna Agacka- Indecka, że zwycięzcą konkursu okazał się właśnie student występujący w sprawie administracyjnej, w przypadku której umiejętności krasomówcze są o wiele trudniejsze do zaprezentowania, pole do popisu oratorskiego jest bowiem nieporównywalnie mniejsze niż w innego rodzaju sprawach np. karnych. Drugie miejsce wywalczył student III roku prawa na Uniwersytecie Łódzkim Rafał Tarsalewski, pełnomocnik pozwanego w sprawie cywilnej. Warto przypomnieć, że jury już rok temu doceniło jego talent krasomówczy, wyróżniając jego wystąpienie podczas dwunastej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego, odbywającego się w Poznaniu. Natomiast trzecie miejsce zajął Marcin Pawlicki student Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, pełnomocnik skarżącego w sprawie cywilnej. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego reprezentował Maciej Grabowski, student V roku prawa.

Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy jest niepowtarzalną okazją dla finalistów do zaprezentowania swojego talentu oratorskiego, umiejętności autoprezentacji, sprawdzenia swojej wiedzy prawniczej nabytej podczas toku studiów oraz pokonania stresu związanego z publicznym przemawianiem. W tym roku po raz drugi w historii Grupa Lokalna ELSA Szczecin zorganizowała finał Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego.

Jesteśmy dumni, że możemy podtrzymywać tradycję uświadamiania młodym ludziom konieczności kształcenia swoich umiejętności oratorskich i krasomówczych jako niezbędnych w pracy prawnika posługującego się słowem na sali sądowej - podkreśliła Zuzanna Prandecka, Prezes ELSA Szczecin. Mamy nadzieję, że tegoroczna edycja Konkursu nie pozostanie bez echa, ponieważ ukazała piękno, ale i złożoność mów kończących postępowanie przed sądem- dodała Anna Przerwa, współkoordynator XIII Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego.

Ranga ogólnopolska Konkursu Krasomówczego sprawia, że staje się on ciekawym forum wymiany doświadczeń pomiędzy studentami prawa z różnych uczelni. Poprzez rywalizację słowną udowadniają, że umiejętność posługiwania się piękną i mądrą mową nie jest im obca w dobie pisemnych egzaminów i zaliczeń oraz rozwoju komunikacji na odległość.

Kornelia Łuczejko,
Dyrektor ds. Public Relations ELSA Szczecin

Nadzwyczajne Zebranie Delegatów SSP Iustitia w Warszawie

W dniu 23 maja 2009 roku w Warszawie odbędzie się ogólnopolskie Nadzwyczajne Zebranie Delegatów Stowarzyszenia. Zebranie Oddziału szczecińskiego w dniu 3 kwietnia b.r. ustaliło listę delegatów z okręgu szczecińskiego. Delegatami zostali sędziowie: Krystyna Murawka, Bożena Majgier-Strączyńska, Monika Orzechowska, Grzegorz Szacoń, Marcin Roguski, Marcin Jędrzejewski, Dominik Ciężki, Marek Burzyński i Ryszard Rutkowski. Delegatem rezerwowym jest Paweł Kaczyński.

Tematem zjazdu w Warszawie będzie decyzja o dalszym trwaniu protestu sędziów i jego formie. Uchwalona niedawno ustawa o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych daje sędziom średnio ok. tysiączłotowe podwyżki. Delegaci mają ocenić, czy spełniono nią żądania płacowe Stowarzyszenia i czy załatwiona została właściwa część pozostałych postulatów. Przypomnieć należy, że uchwała programowa z Zegrza z 25 października 2008 roku poza postulatami płacowymi wskazywała na konieczność:
- wyodrębnienia budżetowego sądów powszechnych na wzór rozwiązań dotyczących Sądu Najwyższego oraz sądownictwa administracyjnego;
- ograniczenia nadzoru administracyjnego nad sądami powszechnymi i przekazania go Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego;
- przywrócenia sądownictwu atrybutów samorządności, poprzez zapewnienie wszystkim sędziom udziału w samorządzie sędziowskim i zwiększenie uprawnień samorządu;
- ograniczenia zakresu kognicji sądów i nieangażowania sędziów w rozstrzyganie spraw, które zgodnie ze standardami konstytucyjnymi mogłyby być rozstrzygane przez inne organy;
- zapewnienia sędziom godnych warunków pracy, zwłaszcza poprzez zreorganizowanie procesu zarządzania kadrami i poprawę warunków lokalowych;
- stworzenia właściwego modelu ich kariery zawodowej, zapewniającego jasne, czytelne i obiektywne kryteria awansu.

Z pewnością protest „dni bez wokandy" w pierwszym okresie był ogromnym sukcesem środowiska i uzmysłowił czynnikom politycznym nastroje w nim panujące. Uzyskiwano odsetek nie odbytych wokand na poziomie 40 – 60%, w porównaniu z normalnym okresem orzekania. Nieprawdą było – wbrew ocenom płynącym z Ministerstwa - że protest organizowała wąska grupa sędziów, czy też, że miał podłoże polityczne. W ostatnim okresie jednak protest osłabł i rozważenia wymaga jego dalsze podtrzymywanie.

Delegaci Oddziału szczecińskiego postawią na zjeździe problem obciążeń pracą sędziów, zarówno w czasie oczekiwania na nominacje sędziowskie asesorów, ale również w późniejszym okresie. Należy uznać, że w chwili obecnej tendencja do tworzenia decernatów przerastających możliwości właściwie planowanej pracy, dających gwarancję wykonywania jej na wysokim poziomie merytorycznym, to najistotniejszy problem środowiska. [ ]

Zarząd Oddziału Szczecińskiego
SSP Iustitia

Stowarzyszenie Sedziów Polskich Iustitia wobec wypowiedzi Ministra Sprawiedliwości o karaniu sędziów

„In Gremio": **W dniu 24 marca 2009 roku Minister Sprawiedliwości Andrzej Czuma oceniając rozstrzygnięcie o niezastosowaniu aresztu międzyinstancyjnego przez jeden z sądów przedstawił w swojej wypowiedzi sugestię o karaniu sędziów za podejmowane przez sądy decyzje procesowe. Jakie jest stanowisko Stowarzyszenia wobec tej wypowiedzi?**

Sędzia Bartłomiej Przymusiński – Rzecznik prasowy SSP Iustitia: Przede wszystkim razi styl tej wypowiedzi. Pan Minister użył słów, które nie licują z powagą pełnionego przez niego urzędu. Słowa te wpisują się w przykry polityczny obyczaj oceniania decyzji sądów przez polityków, którzy nie znają realiów sprawy. Wypowiedź Pana Ministra nie dość, że nie została poparta żadnymi merytorycznymi ustaleniami, to jeszcze została ubrana w słowa, które są niedopuszczalne przy komentowaniu orzeczeń sądów. W związku z powyższym przesłaliśmy do mediów komunikat prasowy, który jest dostępny także na naszej stronie internetowej. Nasza reakcja była więc natychmiastowa. Zwróciliśmy uwagę na oburzający styl tej wypowiedzi i konieczność debaty w tym przedmiocie na posiedzeniu Krajowej Rady Sądownictwa.

„In Gremio": **Czy ten postulat Stowarzyszenia został spełniony?**

Bartłomiej Przymusiński: Tak, stanowisko Krajowej Rady Sądownictwa z 1 kwietnia 2009 roku stanowi oczekiwany przez środowisko głos jego reprezentanta w obronie godności urzędu sędziego. Patrząc na sprawę jednak z dalszej perspektywy można stwierdzić, że środowisko sędziowskie oczekuje nie tylko reakcji w obronie przed bezpodstawnymi atakami na nie, lecz także aktywnych i skoordynowanych działań na rzecz kształtowania jego dobrego wizerunku. Wiedza społeczeństwa o funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości jest wciąż zbyt niska i w sferze komunikacji społecznej sądów z obywatelami nadal podejmuje się niewiele działań tworzących pozytywny wizerunek. Oczywiście jako Stowarzyszenie będziemy starali się takie działania podejmować, na miarę posiadanych środków i możliwości, jednak nie zwalnia to organów konstytucyjnych od obowiązków w tym zakresie. [ ]

| ***Grzegorz Szacoń,*** *Prezes Sądu Rejonowego w Łobzie*

Co może powiedzieć minister?

Wypowiedź Ministra Sprawiedliwości o tym, że liczy na to, że sędziowie „zostaną uderzeni", jeśli w trybie instancyjnym nie zmienią decyzji procesowej, która jest dla niego niezadowalająca lub nie odpowiada pobudzonej przez media części opinii publicznej, nie daje się analizować w racjonalnych kategoriach. Bo czym jest taka wypowiedź? Nawoływaniem do ukarania sędziów za wydane i uzasadnione w procesach decyzje?

W kontekście tej wypowiedzi wypada postawić pytanie, kierując je do przedstawicieli świata polityki: co może powiedzieć publicznie Minister Sprawiedliwości o toczących się w procesach? Gdzie przebiega granica aktywności i kompetencji członka rządu i oceny politycznej, a populistyczną krytyką wypowiadaną bez znajomości akt? Tak się składa, że sędziowie na salach sądowych nie mają problemu z dostrzeżeniem różnicy pomiędzy meritum prawnym danego problemu, a ocenami politycznymi. Nie poniżają w swoich wypowiedziach pozostałych dwóch władz. Nie deprecjonują działań ustawodawcy, czy egzekutywy, choć z ich fatalnymi błędami mają do czynienia prawie codziennie.

Wydawało się, że niedawny okres kiedy Ministerstwo Sprawiedliwości było czymś na kształt ministerstwa propagandy bezpowrotnie się skończył. Polityka - co zrozumiałe - to także gra emocji. W ich kontekście należy cenić polityka także za to czego nie powiedział. Za to, co pozostawił poza sferą dosadnej, nieracjonalnej, kierowanej emocjami wypowiedzi. Polityk jest albo mężem stanu, albo awanturnikiem. Godność Ministra Sprawiedliwości dla odpowiedzialnego polityka nigdy nie powinna być jedynie akapitem w bujnym CV, podkreślającym później jego atrakcyjność w kolejnych wyborach. Postawa awanturnictwa lub populizmu, jeśli już musi wystąpić w politycznym folklorze, niech lepiej cechuje ministrów bez teki. [ ]

Zachodniopomorskie pomniki prawa – kamień z Grüttow

Na trakcie z Anklam do Jarmen znajdujemy szczególny kamień. Wyciosana z narzutowego czerwonego granitu bryła ma rozmiary 100 na 80 cm. Pochodzi, jak wskazują badacze, z XII wieku. Na jej powierzchni od wschodniej strony znajduje się ryt krzyża i drugi tajemniczy symbol. Jest nim prawdopodobnie pogański róg obfitości – znak przywództwa, władzy oraz szlachectwa rodu. Podobna symbolika łącząca atrybuty „starej" pogańskiej przeszłości Gryfitów i wprowadzanego podówczas chrześcijaństwa widnieje również na rytach znajdowanych w okolicy rugijskiego Bergen i Altenkirchen.

Kamien stoi w miejscu mordu jakiego w 1147 roku dokonano na księciu Warcisławie I. W czasie polowania pod osadą Stolpe nad rzeką Pianą zabił go jeden z towarzyszących mu dworzan. Książę Warcisław I był pierwszym władcą Księstwa Zachodniopomorskiego. Tworzył jego państwowość, umacniając ją później wobec republik miejskich. Jego zabójstwo było wydarzeniem, które miało istotne konsekwencje polityczne u zarania istnienia Księstwa Zachodniopomorskiego. Doprowadziło do przejęcia władzy przez jego brata Racibora I.

Kamieniem oznaczono miejsce świętokradczego czynu, bowiem - jak można przypuszczać - miał go upamiętniać i symbolizować przestrogę dla współczesnych i potomnych.

Grzegorz Szacoń
Prezes Sądu Rejonowego w Łobzie

Jak schwytano „Wilkołaka z Rugii"

| ***Maciej Strączyński,*** *sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie*

W 2001 roku nie było w Świnoujściu normalnego, beztroskiego lata. Nad miastem wisiała atmosfera grozy. W marcu w bunkrze na wydmach znaleziono zwłoki dziewczyny, ofiary zabójcy-gwałciciela. Przez kilka letnich miesięcy zbrodniarz grasował po nadmorskich parkach leśnych, gwałcąc młode dziewczyny, które bały się stawiać mu opór, pamiętając o losie ofiary z bunkra. W końcu zdesperowani policjanci podjęli wielką akcję zbierania próbek DNA od wszystkich potencjalnych sprawców, jako że „Wampir ze Świnoujścia" – bo tak go oczywiście nazwała prasa i ludność – zawsze pozostawiał wiadome ślady biologiczne. I wkrótce od profesora Ryszarda Pawłowskiego z gdańskiej Akademii Medycznej, który ze swoim zespołem badał próbki jedna za drugą, przyszła wiadomość: jeden ze zbadanych ma DNA dowodzące, że jest krewnym sprawcy w linii męskiej, przestępcą jest jego ojciec lub brat. Mężczyzna miał brata. Ustnik alkotestu, który przy „rutynowej kontroli drogowej" podetknięto owemu bratu, powędrował do Gdańska. I zaraz potem telefon: to on! Miasto odetchnęło.

Już w trakcie procesu o zabójstwo i serię gwałtów, porównano DNA oskarżonego ze śladami sprawcy jeszcze jednego zabójstwa na tle seksualnym, z 1997 roku. I znowu wynik był pozytywny, czego efektem był drugi proces o zabójstwo. Zabójca ze Świnoujścia, skazany dwukrotnie na dożywocie, był pierwszym zabójcą w historii polskiej kryminalistyki, któremu udowodniono winę, i to w obu sprawach, wyłącznie przez zastosowanie analizy DNA.

Historia się powtórzyła. Bo dokładnie sto lat wcześniej, również na pomorskiej wyspie, tyle że na sąsiedniej Rugii, miała miejsce makabryczna zbrodnia, która została wyjaśniona dzięki zastosowaniu – po raz pierwszy w świecie – nowo odkrytej analizy biologicznej. Sto lat przed „Wampirem ze Świnoujścia" był „Wilkołak z Rugii"...

Był 1 lipca 1901 roku, gdy dwaj chłopcy z wsi Göhren położonej na Mönchgut, południowo-wschodnim półwy-

spie Rugii, ośmioletni Hermann Stubbe i jego o dwa lata młodszy brat Peter, nie wrócili do domu na kolację. Ich ojciec zwołał znajomych i przeszukał od razu otaczające wieś gęste lasy, ale bez skutku. W ciemnościach przerwano poszukiwania i podjęto je następnego dnia – z potwornym skutkiem. Jeden z penetrujących las mieszkańców zobaczył porozrzucane na ziemi krwawe strzępy. Poszukujący poszli ich śladem.

Widok był nie do zniesienia nawet dla ludzi o najmocniejszych nerwach. Na ziemi w kałużach krwi leżały dwa tułowia chłopców z rozprutymi brzuchami, wnętrzności rozrzucone były po okolicy. Ręce, nogi i głowy zbrodniarz odrąbał. Wyrwane serce jednego z chłopców zniknęło. Oględziny upiornego miejsca pozwoliły odtworzyć przebieg zbrodni. Morderca najpierw roztrzaskał obu chłopcom głowy kamieniem, który znaleziono przy szczątkach. Potem dokonał reszty. Zgroza ogarnęła wyspę. Krwawy londyński zabójca prostytutek, Jack Ripper – Kuba Rozpruwacz był łagodnym barankiem przy mordercy z Rugii.

Policja niezwłocznie przystąpiła do szukania świadków i jeszcze tego samego dnia ich znalazła. Kobieta znająca obu chłopców widziała ich poprzedniego dnia po południu. Zaczepiał ich niejaki Ludwig Tessnow, czeladnik stolarski z pobliskiej wsi Baabe, przez którą wiodła jedyna droga łącząca Mönchgut z resztą wyspy. Znalazł się też świadek, który widział Tessnowa 1 lipca wieczorem. Mężczyzna był sam, a na ubraniu miał liczne brązowe plamy. Policjanci natychmiast pognali po Tessnowa. Już 2 lipca wieczorem wylądował w areszcie w Gryfii – Greifswaldzie.

W chwili aresztowania Tessnow był w ubraniu roboczym. W jego mieszkaniu znaleziono ubranie wyjściowe – częściowo wyprane, częściowo poplamione: to w nim widziano zatrzymanego poprzedniego dnia. Tessnow oświadczył jednak kategorycznie, że o zabójstwie dzieci nic nie wie. Niewielkie plamki na jego odzieży pochodzą od krwi, ale bydlęcej, a większe brązowe plamy na ubraniu roboczym od bejcy stolarskiej, której stale używa w pracy. Sędzia śledczy Johann Schmidt z Gryfii wysłuchał podejrzanego i choć jego wyjaśnienia były logiczne, nabrał podejrzeń. Kazał odprowadzić zatrzymanego do aresztu.

Początek XX wieku był już przecież czasem prasy, telegrafu, telefonu. Sędziemu Schmidtowi szybko skojarzyła się podobnie krwawa zbrodnia, o której słyszały całe Niemcy. Trzy lata wcześniej, 9 września 1898 roku we wsi Lechtingen w Dolnej Saksonii zamordowano dwie dziewczynki w wieku 7 i 8 lat, Hannelore Heidemann i Elizę Langmeier. Dzieci zaginęły w drodze do szkoły, a zaraz potem znaleziono w lesie pod Lechtingen ich zwłoki, porąbane na kawałki. Sprawcy nie wykryto. Ale w Lechtingen ujęto jakiegoś mężczyznę mającego na ubraniu liczne brązowe plamy. Wyjaśnił on jednak, że jest czeladnikiem stolarskim, plamy to po prostu bejca stolarska i prowadząca śledztwo policja z Osnabrück to wyjaśnienie przyjęła, zwalniając zatrzymanego. Sędzia Schmidt natychmiast zwrócił się o informację: jak się nazywał człowiek zatrzymany po zbrodni w Lechtingen? Z Osnabrück przyszła odpowiedź: Ludwig Tessnow z Baabe na wyspie Rugii!

Sędzia Schmidt nie miał już wątpliwości, że ujęty mężczyzna – którego vox populi natychmiast nazwał „Wilkołakiem z Rugii" – jest zabójcą zarówno braci Stubbe, jak i dwóch dziewczynek z Lechtingen. Ludwig Tessnow miał 29 lat, mieszkał samotnie od dłuższego czasu w Baabe, chociaż urodził się w Stolzenhagen, czyli... Stołczynie, wówczas wiosce pod Szczecinem1. Jako czeladnik stolarski przez dłuższy czas jeździł za pracą gdzieś po Niemczech, dopiero niedawno wrócił w rodzinne strony. Uważano go za dziwaka. W dodatku sędziemu przysłano informację z policji, że w nocy z 11 na 12 czerwca 1901 r. na pastwisku w tej samej części Rugii jakiś zwyrodnialec zabił siedem owiec, wypatroszył, porąbał, porozrzucał szczątki po polu. Właściciel stada zobaczył uciekającego sprawcę i kategorycznie twierdził, że mimo zmroku widział go wyraźnie i go rozpozna. Oczywiście okazano mu wśród kilku innych mężczyzn Ludwiga Tessnowa. Hodowca nie miał żadnych wątpliwości i bezbłędnie wskazał na niego.

Ale Tessnow wypierał się wszystkiego twardo. Nie zabił żadnego dziecka, nie zabił owiec, a plamy na jego ubraniu to bejca stolarska i krew krowia. Jakże częste tłumaczenie w czasach, gdy analiza śladów biologicznych praktycznie nie istniała, jak bardzo skuteczne. Świadków zabójstw dzieci nie było i sędzia Schmidt obawiał się porażki na rozprawie z braku dowodów. Szef prokuratury w Gryfii Ernst Hübschmann też zdawał sobie z tej możliwości sprawę, ale obaj byli głęboko przekonani o winie aresztanta i szukali dalej. I wtedy prokurator trafił na wydany zaledwie pięć miesięcy wcześniej egzemplarz niemieckiego biuletynu medycznego z artykułem pt. „Metoda rozróżniania różnych rodzajów krwi, w szczególności wyodrębniania krwi ludzkiej". Jego autorem był doktor Paul Uhlenhuth z Uniwersytetu w Gryfii!

Paul Uhlenhuth urodził się w 1870 r. w Hanowerze. Jako lekarz i badacz trafił najpierw do Berlina, gdzie pracował pod kierunkiem samego Roberta Kocha, odkrywcy prątka gruźlicy. Potem jednak inna znakomitość, odkrywca zarazka błonicy Friedrich Loeffler zabrał Uhlenhutha do Gryfii, gdzie próbowali zwalczać dziesiątkującą zwierzęta pryszczycę. Wtedy to Uhlenhuth zainteresował się zjawiskiem zwalczania zarazków i obcych białek przez ciała odpornościowe tworzące się w surowicach krwi. Wiadomo, jakie jest podstawowe zwierzę doświadczalne. Ilekroć obce białko zmieszano z surowicą krwi królika, któremu wcześniej takie samo białko – na przykład w postaci mleka – wstrzyknięto, surowica krwi zaszczepionego powodowała łatwe do zaobserwowania wytrącanie obcych białek w postaci mętnego osadu. Ale jeżeli było

Paul Uhlenhuth

1) Stołczyn, podobnie jak inne dzielnice (m.in. będące wcześniej samodzielnym miastem Dąbie) włączono do Szczecina 5 października 1939 roku, a więc już podczas II wojny światowej.

to inne białko niż to, które wszczepiono królikowi, zjawisko nie występowało.

Paul Uhlenhuth wiedział, że medycyna i kryminalistyka od kilkudziesięciu lat zmagają się z problemem odróżniania krwi ludzkiej od zwierzęcej. Ilekroć u kogoś podejrzanego znaleziono na ubraniu ślady krwi, tłumaczył się zawsze świniobiciem, polowaniem – w realiach XIX wieku, gdy zwierzęta zabijano w zagrodach, trudno było temu zaprzeczać. Krew jako taką dawało się rozpoznać, skuteczny test wykrywający hemoglobinę odkrył w 1853 r. polski uczony Ludwik Teichmann. Ale jak odróżnić, jaka to krew? Paul Uhlenhuth zestawił posiadane wiadomości i doszedł do wniosku, że jest u progu ważnego odkrycia. Zgromadził odpowiednią ilość królików doświadczalnych i latem 1900 roku przystąpił do pracy.

Zaczął od białek z licznych jaj ptasich, które wstrzykiwał królikom. Gdy potem pobierał królikom krew i wytwarzał z niej surowicę, łączył ją z roztworami białek. Jeżeli surowica pochodziła od królika, którego „zaszczepiono" takim samym białkiem, w roztworze wytrącał się osad. Jeżeli nie – reakcji nie było. Wkrótce Uhlenhuth przy pomocy swoich surowic bezbłędnie był w stanie odróżnić pochodzenie białek z jaj ptasich. Tylko w sytuacji, gdy chodziło o jaja ptaków blisko spokrewnionych, surowica działała na dwa roztwory, choć na ten właściwy wyraźnie mocniej. Metoda była więc skuteczna. Z białek jaj Uhlenhuth przerzucił się zatem na krew. Zaszczepiał obcą krwią króliki, a uzyskaną surowicą testował próbki krwi. I tylko wtedy, gdy występowała zgodność, powstałe u królika ciała odpornościowe wytrącały białko z krwi.

Sukces przyszedł błyskawicznie, jak na badania biologiczne, bo w kilka miesięcy. Paul Uhlenhuth stwierdził, że tylko w przypadku zwierząt blisko spokrewnionych – np. konia i osła – może dojść do pomyłki. Zdobył z ogrodów zoologicznych krew małp i stwierdził, że można też pomylić krew ludzką z krwią np. szympansa. Ale ileż to szympansów chodzi po Europie? Zarówno zwierzchnik Uhlenhuth, profesor Loeffler, jak i inny profesor z Gryfii, Otto Beumer, zarazem medyk sądowy, zainteresowali się badaniami młodego lekarza i przyłączyli do jego testów. Szukali plam krwi, starych, zaschniętych, małych, jak najtrudniejszych do analizy. Uhlenhuth ze swymi surowicami był nie do oszukania, wzbudzając zachwyt starszych kolegów. Nareszcie będzie można zadać kłam wszystkim zbrodniarzom, którzy plamy ludzkiej krwi na ubraniach nazywali krwią zwierzęcą! Paul Uhlenhuth opisał więc i opublikował swoje odkrycie, wzbudzając sensację w świecie medycyny i kryminalistyki. Artykuł ukazał się 7 lutego 1901 r. i wyprzedził o zaledwie jeden dzień podobne opracowanie Augusta von Wassermanna z Berlina – tego samego, który opracował odczyn wykrywający kiłę. Praca Wassermanna nie była jednak poparta tak solidnymi badaniami praktycznymi i jej autor uczciwie uznał pierwszeństwo Uhlenhuthа. Do Gryfii ciągnęły przez całą wiosnę 1901 r. tłumy lekarzy, którzy chcieli zapoznać się z nową metodą. Potrzebny był tylko praktyczny sprawdzian. I jak na zamówienie, i to na miejscu, pojawił się krwawy „Wilkołak z Rugii".

Wszystkie zebrane przez policje materiały – odzież Ludwiga Tessnowa i kamień, którym dokonano zabójstwa – natychmiast zostały dostarczone do laboratorium Paula Uhlenhuthа. Ten zabrał się osobiście do pracy, zdając sobie sprawę, że oto jego metoda przechodzi najważniejszy egzamin praktyczny. Zaczął od ubrania roboczego Tessnowa, o którym podejrzany za każdym razem mówił, że poplamione jest tylko bejcą stolarską. Zbadał poplamione ubranie próbą Teichmanna: czy na nim w ogóle jest krew? I niespodziewany wynik: nie ma! A więc Tessnow mówił prawdę, brązowe plamy na jego ubraniu roboczym to rzeczywiście bejca stolarska. Czy jednak mogło być przypadkiem, że tam, gdzie ginęły mordowane i ćwiartowane dzieci, zawsze był Tessnow? Czy przypadkiem rozpoznał go hodowca jako sprawcę masakry owiec?

Uhlenhuth zabrał się za ubranie wyjściowe Ludwiga Tessnowa. Zeskrobywał ostrożnie plamy krwi, niekiedy wycinał je wraz z materiałem. Przetestował też sam czysty materiał, czy nie wywoła on jakiejś reakcji surowic. Niektóre plamy były zbyt drobne do przeprowadzenia reakcji. Ale ostatecznie 5 sierpnia 1901 r. Paul Uhlenhuth wręczył sędziemu Schmidtowi wyniki ekspertyzy. Na marynarce, spodniach, kamizelce, koszuli i kapeluszu Ludwiga Tessnowa zidentyfikował łącznie siedemnaście plam ludzkiej krwi. Na marynarce i spodniach znalazł nadto dziewięć plam krwi owczej. Nie było już wątpliwości, że Ludwig Tessnow to „Wilkołak z Rugii".

Jeszcze zanim Tessnow stanął przed sądem, młody odkrywca wielokrotnie prezentował na kongresach naukowych swoją metodę, nazwaną reakcją precypitynową, będąc w centrum zainteresowania. Niektórzy próbowali podważyć wartość testu Uhlenhuthа. Ale badacz z Pomorza za każdym razem wykazywał swoim krytykom jakieś błędy w pracy. Podkreślał, że surowice do badań wytwarzać trzeba jako certyfikowane produkty pod ścisłym nadzorem służb państwowych, a nadto za każdym razem badać podłoże, na którym znajdują się ślady, czy nie zareaguje z surowicą. Proces Ludwiga Tessnowa przed sądem w Gryfii rozpoczął się wiosną 1902 r. i gdy 28 czerwca Paul Uhlenhuth zaprezentował dowód ze swoich badań, nie było już nikogo w świecie nauki, kto śmiałby kwestionować jego odkrycie. Przyparty do muru Ludwig Tessnow wciąż powtarzał swoje, ale kłamstwo udowodniono mu w sposób niezbity. Krew ludzka, krew owiec, sposób działania, rozpoznanie przez hodowcę... O wcześniejszą zbrodnię w odległym o kilkaset kilometrów Lechtingen Tessnowa już nie oskarżono, ale wymazać z pamięci jej się nie dało. Sąd nie miał wątpliwości, a kara w tamtych czasach mogła być tylko jedna: kara śmierci.

Obrońca „Wilkołaka" walczył, jak mógł. Sięgnął po zrozumiały sposób obrony: defekt psychiczny sprawcy. Przed sądem odwoławczym stanął dyrektor kliniki psychiatrycznej w Gryfii, dr Westphal. Analizował psychikę sprawcy, treść jego wyjaśnień. Wykazywał nawet, jaki wpływ miała na jego postawę przedstawiona w procesie „Tessnowsche Präzipitintheorie – precypitynowa teoria tessnowowska". Wywodził, że Tessnow mógł dokonać zabójstw w ataku epileptycznym. Efektem tego było odroczenie egzekucji i przebadanie Ludwiga Tessnowa przez aż sześciu psychiatrów. Mieli trudności z wydaniem opinii, Tessnow nie powiedział im zbyt wiele. Osta-

tecznie jednak stwierdzili, że „Wilkołak z Rugii" w chwili czynu był poczytalny. Być może swoje robił nacisk opinii publicznej. Proces przed sądem odwoławczym, którym był Sąd Krajowy w Lipsku, wznowiono. 14 marca 1904 r. sąd odwoławczy utrzymał w mocy wyrok na Ludwiga Tessnowa.

Kilka miesięcy później w areszcie w Gryfii spod katowskiego topora spadła głowa „Wilkołaka z Rugii": stosowany w Niemczech sposób egzekucji ponuro pasował do jego zbrodni. W tym czasie Paul Uhlenhuth miał już od roku tytuł profesora, a test precypitynowy status oficjalnej metody śledczej, nadany również w 1903 r. Odkrywca z Gryfii miał przed sobą długie życie, szczęśliwie przeżył dwie wojny światowe, zajmował wiele wysokich stanowisk naukowych w Berlinie i Niemczech Zachodnich, a zmarł w 1957 roku we Fryburgu, aktywny zawodowo do śmierci. Test Uhlenhutha wszedł na stałe do laboratoriów, a jeszcze później stosowany był w zmodyfikowanej wersji, z zastosowaniem elektrolizy. Okazał się tak czuły, że potwierdzał swoją skuteczność nawet na próbkach tkanek z... egipskich mumii.

Ludwig Tessnow – „Wilkołak z Rugii" też przeszedł do historii. Dziś w internecie łatwiej znaleźć jego nazwisko, niż jego pogromcy. Bo już od czasów Herostratesa wiadomo, że historia najbardziej lubi zapamiętywać zbrodniarzy. Naukowcy są o wiele mniej ciekawi. [ ]

Wspomnienie o Panu Mecenasie Andrzeju Wybranowskim

19 kwietnia 2009 r., po ciężkiej i długotrwałej chorobie, w wieku 78 lat, odszedł wspaniały człowiek i prawnik – Mecenas Andrzej Wybranowski.

Należał do osobowości najwyższego kalibru, ludzi wybitnych, o błyskotliwym umyśle, a jednocześnie wiernych zasadom moralnym, stanowiącym podstawę trwania społeczeństw. Ludzi trochę z innej epoki, z innego świata, który wraz z nimi również odchodzi.

Mądrość, godność i uczciwość. Te trzy słowa najlepiej oddają przymioty Mecenasa Wybranowskiego. Był człowiekiem niezwykle uprzejmym i uczynnym. Zawsze znajdował czas dla każdego, choćby w najbardziej błahej sprawie. Jego nienaganna elegancja i umiejętność zachowania w każdej sytuacji, również pozostaną nam w pamięci.

Mecenas Wybranowski był jednym z pierwszych aplikantów powojennej legendy prawniczego Szczecina – Mecenasa Romana Łyczywka. Przez wiele lat wykonywał zawód adwokata, zaś w 1983 r. współtworzył samorząd radców prawnych. Był członkiem Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie oraz Krajowej Rady Radców Prawnych I kadencji (1983-1987).

Swoją karierę zawodową Pan Mecenas związał z morskim Szczecinem, przez wiele lat pracując na rzecz przedsiębiorstw związanych z żeglugą. Wykładał również na Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie. Odegrał ważną rolę w Przełomie Sierpniowym, na początku lat osiemdziesiątych wspomagając prawnie szczecińskich stoczniowców. Współtworzył (po stronie związkowej) tekst szczecińskich Porozumień Sierpniowych. W latach 90-tych był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Morskiego.

Swoją wiedzą i umiejętnościami zaskarbił sobie podziw, uznanie i wdzięczność przeogromnej liczby osób. Stanowił niedościgniony wzór dla wszystkich, którzy go znali. Wspaniały prawnik, mentor i wychowawca, zawsze i niewzruszenie wskazujący właściwy kierunek.

Panie Mecenasie! Będzie nam Pana brakowało!

Radca prawny Sławomir Nowicki

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 19 czerwca 2008 r.,
sygn. akt I ACa 544/07

W okolicznościach przedmiotowej sprawy bezsporne jest, że prawomocnym wyrokiem z dnia 30 listopada 2006 r. Sąd Rejonowy oddalił powództwo „H. G.E. Polska" Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w W. o uzgodnienie stanu prawnego ujawnionego w dziale IV księgi wieczystej o numerze Kw ... prowadzonej przez Sąd Rejonowy z rzeczywistym stanem prawnym poprzez nakazanie wykreślenia wpisów: hipoteki kaucyjnej i hipoteki zwykłej, ustanowionych na rzecz banku. Wyrokiem tym Sąd Apelacyjny jest związany, co samoistnie wyklucza możliwość badania – w ramach kontroli instancyjnej – tych zarzutów skarżącego, które kwestionowały zgodność widniejących w ww. księdze wieczystej w zakresie hipotek z rzeczywistym stanem prawnym. Jego odpowiedzialność co do zasady została prawomocnie przesądzona.

Oczywiście wadliwy jest w tym kontekście pogląd skarżącego, jakoby mógł on w niniejszym procesie w dalszym ciągu skutecznie zwalczać domniemanie prawdziwości wpisu hipotek wynikające z art. 3 ust. 1 u.k.w.h., powołując się na tożsame – jak w prawomocnie zakończonym procesie – okoliczności faktyczne i prawne. Nie istnieje jakikolwiek argument natury jurydycznej (symptomatyczne jest, że nie przedstawia ich również sam pozwany), pozwalający na różnicowanie skutków prawomocności wyroku wedle kryterium sposobu rozstrzygnięcia. Podkreślić z całą mocą należy, iż wyrok oddalający powództwo, jest w zakresie doniosłości tych skutków tożsamy z orzeczeniem to powództwo uwzględniającym.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 09 października 2008
r., sygn. akt I ACa 754/07

Charakter sprawy ze stosunku spółki w rozumieniu art. 2 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 24 maja 1989 r. o rozpoznawaniu przez sądy spraw gospodarczych (Dz. U. Nr 33, poz. 175, sprost. Dz. U. Nr 41, poz. 229 ze zm., zwanej dalej: „ustawą") i art. 479 1 k.p.c. noszą tylko te postępowania, w których pod osąd poddany jest sam stosunek spółki. W odniesieniu do spółki cywilnej przepis ten stosowany być może zatem do sporów na tle konfliktów wewnętrznych pomiędzy wspólnikami. Nie dotyczy on natomiast w ogóle spraw pomiędzy wspólnikami spółki cywilnej, a osobami trzecimi.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 05 czerwca 2008 r.,
sygn. akt I ACa 118/08

Wspólnota jest związana uchwałą, która nie została skutecznie podważona. Zmiana uchwały w przewidzianym trybie, jakkolwiek dopuszczalna, nie może pozbawiać członka wspólnoty nabytych przez niego praw, jeśli nie występują okoliczności powodujące, iż członek ten prawa uzyskał bezpodstawnie.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 27 listopada 2007 r.,
sygn. akt III APa 27/07

Wyrok sądowy tworzy dla pracownika tytuł prawny do zapłaty - przez syndyka masy upadłości pracodawcy - odszkodowania z tytułu powstrzymywania się od działalności konkurencyjnej wraz z odsetkami i tym samym wyłącza przesłanki uznania bezpodstawności wzbogacenia bądź nienależności świadczenia, chociaż wierzytelność pracownika o wskazane odsetki podlegała zaliczeniu do VII kategorii zaspokojenia wierzytelności a mimo to została przedwcześnie wypłacona przez syndyka wraz z należnością główną i z pokrzywdzeniem innych wierzycieli.

W stanie faktycznym sprawy Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa B. w S. żądał od pracownika A. B. zasądzenia należności z ustawowymi odsetkami twierdząc, że wypłacając pozwanemu odszkodowanie tytułu umowy o zakazie konkurencji w związku z wyrokiem sądowym dokonał również zapłaty odsetek to, jednak bez podstawy prawnej i z przekroczeniem kompetencji syndyka albowiem odsetki mogły być wypłacone jedynie wraz z realizacją wierzytelności należących do VII kategorii zaspokajania - zgodnie z art. 204 Prawa upadłościowego - te prawdopodobnie w ogóle nie zostaną zrealizowane. Pozwany został więc bezpodstawnie wzbogacony.

Sąd Apelacyjny oddalając apelację syndyka masy upadłości nie uwzględnił argumentu skarżącego, że w myśl treści art. 204 Prawa upadłościowego (Dz.U.91.118.512 j.t.) wierzytelność staje się należna dopiero w chwili wypłaty wierzytelności dla wierzycieli zaliczanych do VII kategorii zaspakajania. Roszczenie pracownika o odszkodowania z tytułu powstrzymywania się od działalności konkurencyjnej wraz z odsetkami bowiem staje się wymagalne dopiero w związku z ustaniem stosunku pracy. Jako takie

jest wierzytelnością nie upadłego, lecz masy upadłości i powinno być zaspokajane bezpośrednio z masy upadłości w trybie podziału zgodnie z art. 204 i 205 prawa upadłościowego, w kolejności określonej w tych przepisach, tj. wierzytelność główna w II kategorii zaspokojenia, a odsetki od niej w VII kategorii zaspokojenia, nie zaś jak uczynił syndyk - wierzytelność i odsetki w II kategorii zaspokojenia. Syndyk masy upadłości, na podstawie przepisów o bezpodstawnym wzbogaceniu nie mógł jednak wywodzić swojego prawa do żądania zwrotu wypłaconego świadczenia z tytułu odsetek od odszkodowania za powstrzymywanie się od działalności konkurencyjnej, tylko w oparciu o fakt, że wypłata odsetek nastąpiła z przekroczeniem kompetencji syndyka a to dlatego, że zaliczenie odsetek do VII kategorii zaspokojenia przez przepisy Prawa upadłościowego nie spowodowało ustania ich wymagalności. Zapłata odsetek znajdowała podstawę prawną w ważnej czynności prawnej – umowie o zakazie konkurencji. W dacie wypłaty odsetki były wymagalne i wynikały wprost ze źródła zobowiązania jakie istniało między stronami. Prawo upadłościowe reguluje jedynie kolejność zaspokajania wierzytelności masy upadłości, a nie materialną podstawę ich wymagalności.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 19 czerwca 2008 r.,
sygn. akt II AKa 71/08

Pomocnictwo jest samodzielnym typem czynu zabronionego. Zgodnie z art. 18§3 k.k. pomocnik wypełnia swoim zachowaniem inny niż sprawca zespół znamion czynu zabronionego, który składa się ze znamion strony podmiotowej (chce, ma zamiar) i przedmiotowej (ułatwia) określonych w art. 18§3 k.k. oraz znamion odpowiedniego typu przestępstwa z części szczególnej kodeksu karnego. Dla przypisania mu jego dokonania nie ma znaczenia, jak zachowa się sprawca oraz czy dojdzie do wykonania czynu głównego. Popełnienie przestępstwa w postaci zjawiskowej pomocnictwa następuje z chwilą ułatwienia czynu głównego. Ułatwienie popełnienia czynu zabronionego musi mieć miejsce przed jego realizacją albo najpóźniej w jej trakcie, na każdym etapie realizacji czynu zabronionego przez bezpośredniego sprawcę. Nie jest pomocnictwem pomoc udzielona po zakończeniu czynu zabronionego. Natomiast jest nim złożona wcześniej obietnica udzielenia pomocy po popełnieniu czynu. Udzielenie pomocy po dokonaniu przestępstwa (dotyczącej np. zbycia lub ukrycia uzyskanych za pomocą tego przestępstwa przedmiotów, albo też ukrywania sprawcy lub zacierania śladów) stanowi sprawczą realizację znamion samodzielnego przestępstwa paserstwa lub poplecznictwa.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 24 września 2008 r.,
sygn. akt II AKa 105/08

Na wstępie, po raz kolejny należy pochwalić Sąd Okręgowy, że uznał za właściwe skierowanie sprawy do mediacji. Tym bardziej, iż nie była to sprawa błaha. Działania mediatora uwieńczone zostały sukcesem, oskarżeni nie tylko zawarli ugodę z pokrzywdzonymi, ale obie ugody są realizowane. Nie bez znaczenia jest również i to, że pokrzywdzeni wybaczyli oskarżonym.

W ocenie Sądu Apelacyjnego, przytoczone wyżej okoliczności nie zostały w odpowiednim stopniu uwzględnione przez sąd I instancji. Po to ustawodawca stworzył odpowiednie uregulowanie w art.. 60 § 2 pkt 1 kk, aby z niego korzystać. Zwłaszcza, gdy naprawienie szkód i zadośćuczynienie pokrzywdzonym przez sprawców występuje tak rzadko w polskim procesie karnym.

Postanowienie SA w Szczecinie
z dnia 05 sierpnia 2008 r.,
sygn. akt II AKz 283/08

Zgodnie z art. 93 k.k. przed orzeczeniem środka zabezpieczającego związanego z umieszczeniem w zakładzie zamkniętym sąd wysłuchuje lekarzy psychiatrów oraz psychologa. Prokurator w niniejszej sprawie zaniechał przeprowadzenia dowodu z opinii biegłego psychologa, a dopuścił jedynie dowód z opinii sądowo- psychiatrycznej.

Niewątpliwie zgodzić się należy z Sądem Okręgowym w Szczecinie, że jednym z kluczowych dowodów w takiej sprawie jest dowód z opinii biegłego psychologa, brzmienie przepisu art. 93 k.k. nie pozostawia bowiem wątpliwości, że sąd orzekający ma ustawowy obowiązek wysłuchania biegłego psychologa, wymóg jego powołania ma charakter bezwzględny, bez dokonania powyższej czynności sąd nie może wydać merytorycznego orzeczenia. Jak słusznie zauważył Sąd Okręgowy, w kontekście niezbędności przesłuchania jest natomiast logiczne, że aby biegły mógł być przesłuchany, najpierw musi zostać dopuszczony i przeprowadzony dowód z jego opinii, albowiem wypowiedzieć się co do podejrzanego na rozprawie może jedynie osoba, która wcześniej miała z nim bezpośredni kontakt i styczność podczas badania, a nie dowolny psycholog wezwany po raz pierwszy na rozprawę. Nie sposób więc przyjąć, aby psycholog mógł przestawić sądowi jakiekolwiek wnioski bez poparcia ich wcześniejszym badaniem.

Brak przeprowadzonego w postępowaniu przygotowawczym dowodu z opinii biegłego psychologa stanowi istotne uchybienie prowadzonego postępowania i stanowi obrazę art. 297§1 pkt. 5 k.p.k.

Postanowienie SA w Szczecinie z dnia 29 lutego 2008 r.,
sygn. akt II AKzw 108/08

„Charakter popełnionego przestępstwa" należy do ustawowych przesłanek przewidzianych w art. 77 § 1 k.k., a obowiązujące przepisy nie pozbawiają skazanych prawa do ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie, niezależnie od typu ani rodzaju popełnionego przestępstwa.

Powołanie się przez skarżącego na wysoki stopień społecznej szkodliwości czynu również nie może powodować zanegowania trafności rozstrzygnięcia sądu I instancji. Stopień ten był podstawowym elementem branym pod uwagę w postępowaniu jurysdykcyjnym, przy wymiarze orzekanej wobec skazanego kary. Obecnie sąd penitencjarny nie jest uprawnionym do rozważania kolejny raz tej okoliczności. [ ]

| **dr Tomasz Kenar** *[OBEP IPN w Szczecinie]*

Tajemnica świętokrzyskiego kuriera

Jest to historia Bronisława Zientali, partyzanta, żołnierza polskiego, który po zakończeniu II wojny światowej działał przeciwko nowemu ustrojowi, zaprowadzonemu w Polsce. Czynił to zarówno z bronią w ręku, jak i poprzez działalność wywiadowczą. Los chciał, że epilog tej walki nastąpił w Szczecinie.

Bronisław Zientala urodził się 23 stycznia 1924 r. w Krasocinie, w powiecie Włoszczowa. Podczas II wojny światowej walczył w szeregach Armii Krajowej, a następnie Narodowych Sił Zbrojnych. Ta druga formacja była zbrojnym ramieniem Obozu Narodowego. Historia Zientali zaczyna robić się dwuznaczna po upadku Powstania Warszawskiego, podczas którego pełnił on funkcję łącznika. Według jednych źródeł, przyjąwszy pseudonim „Dąb" wyruszył wraz z Brygadą Świętokrzyską Narodowych Sił Zbrojnych na Zachód. Zatrzymajmy się na chwilę przy samej Brygadzie Świętokrzyskiej, gdyż jest to historia wciąż mało znana i budząca kontrowersje. Otóż oddział ten podjął się zadania wyprowadzenia swoich żołnierzy z ziem polskich przed zbliżającymi się wojskami sowieckimi i przedostania się do zachodnich aliantów. By tego dokonać, należało porozumieć się z Niemcami w celu bezkrwawego przekroczenia ich pozycji. Sztuka ta udała się dowództwu Brygady, które poprowadziło swoich żołnierzy przez Sudety w kierunku Czech. Niemcy przez cały czas trwania marszu Brygady czynili starania, aby z formacji tej utworzyć oddział polski, walczący u boku III Rzeszy przeciwko bolszewickiej Rosji, co miało by nie lada wydźwięk propagandowy szczególnie na Zachodzie. Sytuacja Brygady nie była więc łatwa, ale sprawne lawirowanie i zwodzenie przez jej dowództwo strony niemieckiej zatamowały te plany. W końcu na ziemi czeskiej polscy żołnierze ostatecznie wystąpili przeciwko Niemcom i wyzwolili obóz koncentracyjny dla kobiet w Holiszowie. Warto zaznaczyć, że znajdujące się tam więźniarki przeznaczone były do całkowitej eksterminacji. Następnie Brygada nawiązała kontakt z Amerykanami i przedostała się do ich strefy okupacyjnej. Amerykanie zdecydowali się na rozbrojenie polskiego oddziału i uczynienie z jego żołnierzy oddziałów pomocniczych przy US Army, tzw. Kompanii Wartowniczych.

Czy nasz bohater brał udział w tych wydarzeniach? Tego nie jesteśmy pewni, bowiem z akt bezpieki wynika, że Zientala nie wymaszerował z Brygadą na Zachód lecz pozostał w kraju. Wątek ten na razie pozostaje nie rozstrzygnięty. Wiemy natomiast, że w połowie 1945 r. Zientala pojawił się we Wrocławiu, gdzie zataiwszy swoją partyzancką przeszłość, podjął pracę w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Zdezerterował z niej w listopadzie 1945 r., udając się do włoskiej Ankony, do dowództwa polskiego II Korpusu. Tutaj przekazał informacje wywiadowcze z ziem polskich o działalności MO, dyslokacji wojsk oraz sytuacji politycznej. Po wykonaniu tego zadania Zientala skierowany został do Norymbergi, gdzie objął funkcje dowódcy plutonu w Kompaniach Wartowniczych. Jego działalność wywiadowcza okazała się jednak na tyle cenna, że nie było mu dane pozostać dłużej w Bawarii. Na prośbę dowódcy Brygady Świętokrzyskiej Antoniego Szackiego „Bohuna" Zientala pod fałszywym nazwiskiem Zawadzki, powrócił do Polski, wiozący tajne informacje dla jednego z niepodległościowych oddziałów podziemnych. Historia znów się powtórzyła. Zientala zatrudnił się w MO, tym razem w Świnoujściu, i także tym razem po pewnym czasie zdezerterował, przywłaszczając sobie mienie finansowe tamtejszej Komendy. W lipcu 1946 r. Zientala był już w szeregach Kompanii Wartowniczych w okolicach Frankfurtu nad Menem. Po pięciu miesiącach powrócił do kraju, i korzystając z amne-

stii ujawnił się w Kielcach. Następnie trafił do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, w którym zobowiązać się miał do współpracy. Obietnicy tej jednak nie spełnił i o wszystkim poinformował osoby, które miał rozpracowywać. W sierpniu 1947 r. próbował nielegalnie przekroczyć granicę, ale tym razem został zatrzymany w Karpaczu i trafił do aresztu. Na wolność wyszedł już w lutym 1948 r., gdyż jak uzasadniało UB „zachodziła potrzeba dalszej jego obserwacji". Najprawdopodobniej od początku 1947 r. Zientala podjął współpracę z bliżej nam nieznanym pułkownikiem amerykańskim z ambasady w Warszawie, któremu również miał przekazywać informacje wywiadowcze. Swoją działalność szpiegowską Zientala prowadził w mundurze oficera Wojska Polskiego, sądząc, że będzie w nim bezpieczniejszy niż w ubiorze cywilnym. Co ciekawe, osobom postronnym przedstawiał się jako funkcjonariusz bezpieki. „Zakonspirowany" w ten sposób Zientala przystąpił do zorganizowania grupy zbrojnej pod nazwą Polskie Katolickie Siły Zbrojne, którą osobiście dowodził. W jej szeregi wciągnął kilka osób powiązanych z MO. W celu pozyskania funduszy na działalność grupa ta dokonywała licznych rabunków na spółdzielniach rolniczych.

W maju 1949 r. Zientala pojawił się w Szczecinie, szukając tu możliwości zorganizowania kanału przerzutowego. W tym czasie doszło do morderstwa na kompanie Zientali Zdzisławie Szmaukszcie, dokonanym na autostradzie pod Szczecinem. Zbrodnię tą zapisano w późniejszym śledztwie na konto samego Zientali. Ostatecznie nasz bohater wpadł w ręce milicji 21 lipca 1949 r. w mieszkaniu przy alei Wojska Polskiego 49/19. W areszcie śledczym przy ulicy Małopolskiej w Szczecinie poddano go brutalnemu śledztwu. Podczas brawurowej próby ucieczki został skatowany przez funkcjonariuszy MO do tego stopnia, że współwięźniowie Zientali dziwili się, iż ten jeszcze żyje. W toku śledztwa postawiono mu 15 zarzutów. 13 października 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie pod przewodnictwem kpt. Stanisława Longschamps ogłosił wyrok, skazujący Zientalę na karę śmierci. Jeden z punktów oskarżenia, jakże symptomatyczny dla tamtego okresu, głosił: „W okresie od listopada 1945 r. do 23 lutego 1947 r. działając w zamiarze usunięcia przemocą Krajowej Rady Narodowej, Rządu Jedności Narodowej, zagarnięcia ich władzy i zmiany przemocą ustroju Państwa polskiego, brał czynny udział w nielegalnej organizacji „WiN" (...) w listopadzie 1945 r. na polecenie wyjechał do Ankony, wiozący zalakowaną kopertę (...) którą w Ankonie doręczył z-cy Andersa, a w maju 1946 r. na polecenie dowódcy Brygady Świętokrzyskiej NSZ posługując się fałszywymi dokumentami przybył do Polski, przed wyjazdem zaznajomiwszy dowódcę 120 sekcji bezpieczeństwa przy II Korpusie Andersa por. Jamelskiego ze strukturą MO, dyslokacją wojsk i działalnością partii politycznych na terenie Polski, a po przyjeździe do Polski wręczył dowódcy grupy leśnej WiN ps. Szary szyfrowane pismo, następnie jako członek tejże grupy na terenie pow. Włoszczowa, nawiązał kontakt z banda terrorystyczną i w ramach tej bandy odnalazł kilka jednostek broni". Zientalę oskarżono także o zabójstwo Zdzisława Szmaukszty, dezercję z posterunku MO we Wrocławiu, „dezorganizację życia spółdzielczego na wsi" i nielegalne posiadanie broni. Wyrok wykonano 30 stycznia 1951 r. w Szczecinie. Plutonem egzekucyjnym dowodził ppor. Józef Kula.

Dnia 8 lutego 1993 r. Sąd Wojewódzki w Szczecinie unieważnił 12 z 15 punktów oskarżenia. Nie uchylono natomiast zarzutu z art. 5 dekretu z 13.06.1946 r. („Obywatel polski, który wchodzi w porozumienie z osobą działającą w interesie obcego rządu lub obcej organizacji w celu działania na szkodę Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5"), uzasadniając, iż „czyn ten (...) popełniony został w interesie obcego państwa, godząc tym samym w interes Państwa Polskiego jako takiego i to niezależnie od jego ustroju politycznego i społecznego". Przypomnijmy, że w tym przypadku chodziło o ustrój komunistyczny narzucony Polsce przemocą. W postanowieniu Sądu Wojewódzkiego czytamy też, że „za czyny związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego nie sposób także uznać przypisywanego Bronisławowi Zientali zabójstwa Zdzisława Szmaukszty i kradzieży jego mienia ruchomego – dokonanej po tym zabójstwie".

Opisywana tu postać jest z pewnością kontrowersyjna. Podwójny agent? Zdrajca, jak chcą sędziowie badający tę sprawę, czy bohater? Zapewne już nigdy nie odpowiemy jednoznacznie na te pytania. Niegdyś jeden z dziennikarzy nazwał Zientalę „polskim Jamesem Bondem". Jego historia nasuwa też pewne skojarzenia z filmowym płk Kwiatkowskim. Tak czy inaczej z pewnością mamy do czynienia z nietuzinkowym życiorysem, stanowiącym lustrzane odbicie tamtych, jakże trudnych czasów. [ ]

Puchar Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie 2009

W sobotę 25 kwietnia, w hali sportowej przy ul. Ku Słońcu odbyły się trzecie już rozgrywki piłkarskiego Pucharu Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie. W turnieju wzięło udział sześć zespołów, które podzielono na dwie grupy (tym razem z racji udziału w szkoleniach zabrakło adwokatów i radców prawnych). W pierwszej o awans do półfinałów walczyły zespoły Prokuratorów, Aplikantów Radcowskich oraz drużyna Zrzeszenia Prawników Polskich. W drugiej grupie znalazły się zespoły Sędziów, Notariuszy oraz drużyna Kuratorów i Asystentów.

W meczu otwarcia spotkały się zespoły ZPP oraz Prokuratorów. Od początku spotkania swój styl gry narzucili gospodarze, którzy ostatecznie pewnie zwyciężyli 4:2. W drugim meczu tej grupy Prokuratorzy, pomimo prowadzenia z Aplikantami Radcowskimi 2:1, dali sobie w końcówce strzelić dwie bramki, a porażka 2:3 spowodowała, iż pozostała im jedynie gra o piąte miejsce. Ostatni mecz w grupie decydował o tym, kto zajmie w niej pierwsze miejsce, zaś remis 1:1 dał to miejsce ekipie ZPP.

W pierwszym spotkaniu drugiej grupy Kuratorzy i Asystenci zagrali z Notariuszami. Za faworytów uważani byli powszechnie ci pierwsi, jednak to Notariusze zwyciężyli 4:2. W drugim meczu tej grupy, Sędziowie wygrali 3:2 z Notariuszami, co sprawiło, iż od wyniku trzeciego meczu, pomiędzy Sędziami a Kuratorami i Asystentami zależało, która z tych drużyn awansuje do półfinałów. Początek meczu należał do Kuratorów i Asystentów, którzy szybko wyszli na prowadzenie 2:0, jednak przeciwnicy doprowadzili do remisu 2:2. Końcówka to był pokaz skuteczności tych pierwszych, którzy wygrali 5:2.

W meczu o piąte miejsce Sędziowie po wyrównanym meczu wygrali z Prokuratorami 2:1, następnie zaś rozpoczęły się półfinały. W pierwszym spotkaniu drużyna ZPP zmierzyła się z Notariuszami, którzy szybko zdobyli bramkę i choć w meczu padło w sumie jeszcze pięć goli, to właśnie oni do końca zachowali prowadzenie, ostatecznie wygrywając 4:2. Drugi półfinał to starcie Kuratorów i Asystentów z Aplikantami Radcowskimi. W regulaminowym czasie nikt nie potrafił strzelić bramki, zaś rzuty karne lepiej wykonywali Aplikanci, sprawiając największą bodaj niespodziankę turnieju.

Drużynie Kuratorów i Asystentów oraz gospodarzom pozostał mecz o trzecie miejsce. Spotkanie to miało ciekawy przebieg, początkowo przewagę osiągnęli kuratorzy, prowadząc 3:0, potem gracze ZPP strzelili dwa gole, jednak mimo ambitnej walki nie zdołali doprowadzić do remisu, a spotkanie zakończyło się wynikiem 4:3 dla ich przeciwników.

W finale spotkały się drużyny Notariuszy i Aplikantów Radcowskich. Po dość wyrównanym, stojącym na dobrym poziomie spotkaniu, lepsi okazali się Notariusze, wygrywając 2:1.

Na koniec przyszedł czas na wręczenie pucharów i wyróżnień. Trofea wręczył Radosław Bielecki, Prezes Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie. Puchar za pierwsze miejsce otrzymali Notariusze, a występujący w ich barwach gościnnie adw. Przemysław Gac został uznany najlepszym graczem turnieju. Drugie miejsce dla Aplikantów Radcowskich, których bramkarz otrzymał nagrodę dla najlepszego golkipera. Natomiast trzecie miejsce zajęli Kuratorzy i Asystenci. Nie można też nie wspomnieć o kibicach tego zespołu (głównie płci pięknej), którzy licznie przybyli na turniej, byli jak zawsze doskonale przygotowani, a swoimi transparentami, strojami oraz przyśpiewkami pokazali jak należy kibicować swoim faworytom. [ ]

Krzysztof Kapelczak, Hubert Cieszyński
Zrzeszenie Prawników Polskich w Szczecinie

Fotorelacja sędziego Pawła Marycza ze spotkania założycielskiego Fundacji „Bądźmy In Gremio”

Dołącz do

*

zadowolonych użytkowników Serwisu Aktualności Prawne

* Według badania CSI Index przeprowadzonego w grudniu 2008 r. przez agencję badawczą Synovate na reprezentatywnej próbie N=250 użytkowników serwisu LexPolonica

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

Wykorzystaj swój darmowy dostęp
na www.lexpolonica.lexisnexis.pl

www.LexisNexis.pl

LexisNexis®